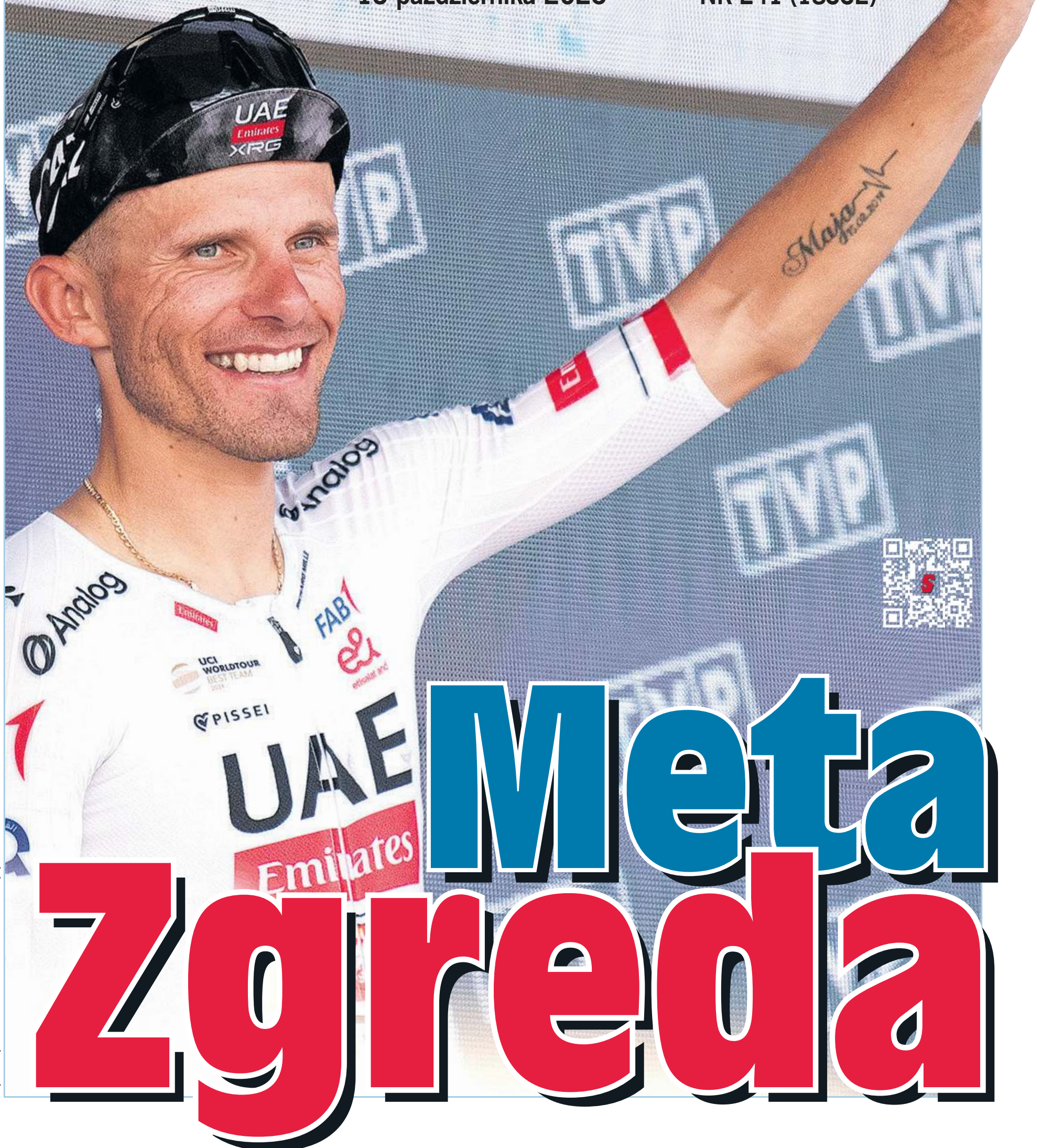




Sport

15 października 2025

NR 241 (18332)



Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka

Normalność

Reprezentacja Polski wraca na właściwe tory. Jasne, nie można szczególnie zachwycać się wygraną z Litwą, Finlandią czy Nową Zelandią. Nie można też wyciągać pochopnych, zbyt optymistycznych wniosków. Chodzi jednak o to, że selekcjoner Jan Urban wprowadza swoim zachowaniem spokój, potrafi tak przemawiać do ludzi, że przestajemy przejmować się losom reprezentacji. Na chwilę zapominamy o tym, że jeszcze w czerwcu kadra pod wodzą jego poprzednika przegrała z Finami, przez co teraz nasze szanse na bezpośredni awans do mistrzostw świata są minimalne. Widzimy jednak po poczynaniach kadry pod wodzą nowego opiekuna, że dzieje się coś dobrego, nastąpiła przemiana, przede wszystkim mentalna. Pojawił się uśmiech, pojawiły się żarty, pojawili się fanatyczni kibice na stadionie w Kownie, którzy zdzierali gardła, żeby wspierać Biało-czerwonych. To taka piłkarska normalność, od której mogliśmy... odwyknąć.

Wystarczy spojrzeć na dowolną konferencję prasową z udziałem Jana Urbana, żeby dostrzec, jaką aurę roztacza wokół siebie i wokół zespołu. Jest spokojny, cierpliwie odpowiada na pytania, nierzadko się uśmiechając. Sprawia wrażenie, że nie ma żadnych tajemnic. Jest szczerzy, miły, życzliwy i po prostu zależy mu na tym, żeby reprezentacja grała dobrze, żeby zdobywała punkty, żeby zagrała na mundialu. Tak to wygląda z perspektywy obserwatora.

Kadrę można polubić na nowo. Znowu chce się obserwować, kto jak sobie radzi w zagranicznym klubie, znowu czeka się na kolejne zgrupowanie, znowu myśli się o tym, kto powinien, a kto nie powinien otrzymać powołania.

Po październikowych meczach reprezentacji wiemy, że jesteśmy bardzo blisko baraży. Tylko katastrofa mogłaby sprawić, że w nich nie zagramy. Z drugiej strony wiemy, że niemal niewykonalny jest awans z pierwszego miejsca. I choć możemy zamartwiać się tym, czy w barażach uda nam się wygrać, czy na pewno pojedziemy na mundial do Ameryki Północnej, to atmosfera wokół futbolowej reprezentacji jest tak dobra, że nie ma miejsca na smutki. Czekamy ze zniecierpliwieniem na ostatnią kolejkę fazy eliminacji i wydaje się, że z ekscytacją przyjmujemy informację o tym, z kim zmierzymy się w półfinale baraży, niezależnie od tego, która z reprezentacji będzie naszym rywalem.

Mecz w Kownie pokazał przy okazji, że mamy ekipę ludzi z potencjałem, który dotychczas nieszczególnie często był widoczny, gdy grali w narodowych barwach. Najlepszy przykład to Sebastian Szymański, który grał znakomicie, przynajmniej z Litwinami w ważnej grze o punkty. Ale ciekawie też wygląda nowa rola – ustawionego obok Roberta Lewandowskiego – Jakuba Kamińskiego. Po meczu z Litwinami opowiadał o tym, jak powinna działać jego współpraca z kapitanem kadry i rzeczywiście przynosi ona korzyści. Bo choć Kamiński nie wpisał się na listę strzelców w niedzielnym meczu, to miał kilka okazji, żeby pokonać litewskiego bramkarza. Podstawy są więc dobre, połowa sukcesu osiągnięta, teraz potrzebna jest skuteczność, więcej szczęścia, lepszy dzień. Ponadto zadowoleni możemy być z postawy naszych defensorów. Już na pierwszy rzut oka widać, że Janowi Bednarkowi i Jakubowi Kiwiorowi służy codzienna gra obok siebie w Porto. Mamy więc fundamenty piłkarskie do tego, żeby czuć optymizm. I oby towarzyszył nam jak najdłużej!

Gol olimpico, czyli rogal

Na palcach jednej ręki można policzyć piłkarzy, którzy trafiali w reprezentacji bezpośrednio z rzutu rożnego.

Od niedzieli do tego ekskluzywnego grona należy Sebastian Szymański. Przed nim uczyniło to ledwie trzech innych graczy, wybitnych. Dla nas to gol z rożnego, ale w Ameryce Południowej nikt tak nie powie i nie napisze. Tam bramka zdobyta bezpośrednio z kornera to „gol olimpico”. Dlaczego? Ma to swoje bogate i ciekawe historyczne, futbolowe uzasadnienie, a odnosi się do roku... 1924. W latach 20. i na początku lat 30. ubiegłego wieku, w światowym futbolu rządził Urugwaj. Piłkarze Urusów dwa razy z rzędu zdobyli olimpijski tytuł, wygrali na igrzyskach w Paryżu w 1924 i w Amsterdamie cztery lata później. W 1930 triumfowali w pierwszych mistrzostwach świata. Za drugim i trzecim razem w grze o złoto pokonywali Argentynę. 2 października 1924 roku w Buenos Aires doszło do towarzyskiego meczu Argentyny ze świeżo upieczonym mistrzem olimpijskim. Wszystko krótko po tym, kiedy zmieniono przepisy, a rzut rożny przestał być traktowany jak rzut pośredni (czerwiec 1924). I właśnie w ten sposób bramkarza reprezentacji Urugwaju pokonał Cesare Onzari. Jako że było to w spotkaniu ze złotym medalistą olimpijskim, to za Atlantykiem trafienie nazwano „el gol olimpico” i tak jest tam do dziś.

A teraz przedstawmy polskich strzelców „olimpijskiej bramki”, czyli bezpośrednio z kornera.

1 KAZIMIERZ KMIECIK
z Argentyną (1:2), 24 marca 1976 r.

Napastnik Wisły Kraków to jeden z najwybitniejszych polskich napastników w historii. W lidze, w prestiżowym Klubie 100, jest na wysokim 7. miejscu pomiędzy Włodzimierzem Lubańskim a Pawłem Brożkiem. W ekstraklasie dla swojej Wisły zdobył 153 bramki. Jest medalistą mistrzostw



W ten sposób „olimpijskiego gola” zdobył Sebastian Szymański.

świata z 1974 roku, ma także dwa olimpijskie medale, złoty z Monachium z 1972 i srebrny z Montrealu z 1976. Jak miał trafić z rożnego, to właśnie w meczu z... Argentyną! Było to w towarzyskim spotkaniu rozegranym z Albiceleste na Stadionie Śląskim wiosną 1976. Ten mecz bardziej znany i zapamiętany jest z tego powodu, że debiutowali w nim w narodowych barwach tacy gracze jak Zbigniew Boniek, Janusz Kupcewicz, Paweł Janas, Jan Benigier czy Stanisław Burzyński, ale o bezpośrednim trafieniu z rożnego Kmiecika nie można zapomnieć! Tym bardziej że było to trafienie nr 600 w historii gier Biało-czerwonych. Niestety, tego trafienia nie można zobaczyć, bo nie ma nagrania z tego spotkania, a szkoda. Pan Kazimierz w 58 minucie zaskoczył stojącego między słupkami Argentyńczyków legendarnego Hugo „El Loco” Gattiego (zmarł w kwietniu tego roku).

2 KAZIMIERZ DEYNA
z Portugalią (1:1), 29 października 1977 r.

To najślynniejszy rogal w historii polskiej piłki! Z wielu względów wszedł do annałów polskiego, reprezentacyjnego futbolu. Z Portugalią walczyliśmy wtedy o bezpośredni awans do argentyńskiego mundialu, mecz miał duży ciężar gatunkowy. Remis

dawał nam pierwsze miejsce. Do piłki ustawionej w rogu boiska podszedł Kazimierz Deyna i prawą nogą machnął tak, że futbolówka wpadła pomiędzy stojącego na pierwszym słupku Antonio Oliveirę a Manuela Bento. Pierwszy myślał, że będzie interweniował bramkarz i aż złapał się za głowę, kiedy zobaczył piłkę w siatce. Natomiast Bento, który w sumie zaliczył 63 gry w reprezentacji i 1984 roku został medalistą mistrzostw Europy, miał oczywiście pretensje do swojego kolegi. Tymczasem Deyna wyładował w uściskach cieszących się naszych reprezentantów. Tamten mecz przeszedł też do historii z powodu przeciągłych gwizdów 80-tysięcznej widowni, kiedy „Kaka” za każdym razem był przy piłce. W ten sposób okazywano niechęć, wrogość, a może także

nienawiść nie tyle samemu zawodnikowi, co Legii, która nie była lubiana nie tylko na Górnym Śląsku za to, że ściągą na potęgę do siebie zawodników do wojska za darmo...

3 MACIEJ ŻURAWSKI
z Irlandią Północną (3:0), 4 września 2004 r.

Udane dla nas eliminacje MŚ 2006 rozpoczęliśmy od meczu na Windsor Park w Belfaście z Irlandią Północną. Mecz był o tyle ważny, że kilka dni później graliśmy u siebie na Śląskim z faworyzowanymi Anglikami. W rywalizacji z Ulsterem błysnął Maciej Żurawski. W 4 minucie gry ustawił piłkę w narożniku, po prawej stronie bramki strzeżonej przez Maika Taylora. „Żuraw” uderzył mocno, w punkt, widać, że był to trenowany przez naszych reprezentantów element. Piłki nikt jednak nie

sięgnął, odbiła się ona natomiast od klatki piersiowej Taylora, który wtedy był bramkarzem Birmingham City i wpadła do siatki. Bramkarzowi, który aż 88 razy wystąpił w reprezentacji, nie pomogło słońce, którego mogło go oślepić. Nie był to jednak nasz problem, objęliśmy prowadzenie 1:0, a cały mecz skończył się naszą wysoką wygraną 3:0.

4 SEBASTIAN SZYMAŃSKI
z Litwą (2:0), 12 października 2025 r.

I bramka numer 4 w historii gier reprezentacji Polski z rogu, tym razem zdobyta po strzale lewą nogą. Dokonał tego Sebastian Szymański w niedzielnej konfrontacji, także w eliminacjach mistrzostw świata, kompletnie zaskakując w pierwszej połowie litewskiego golkipera Tomasza Svedkauskasa. Dodajmy, że nie był to pierwszy gol w karierze z rzutu rożnego 26-letniego Szymańskiego. Podobnego zdobył też w trzecioligowym meczu rezerw Legii w rywalizacji z Widzewem pod koniec poprzedniej dekady, kiedy łodzianie pałętali się jeszcze po niższych klasach rozgrywkowych. – Rogal Deyny jest u mnie wyćwiczony – śmiał się do kamery Sebastian Szymański po niedzielnym meczu w Kownie, będąc jego bohaterem, bo zaliczył jeszcze asystę, a mógł i dwie (zmarowana okazja sam na sam Jakuba Kamińskiego).

Opracował
Michał Zichlarz



Najślynniejszy rogal w historii polskiej piłki, Kazimierz Deyna trafia z Portugalią na Śląskim.

Fot. Album, Białe-Czerwoni 1921-2018, Wyd. GIA

U Urbana poniosą nas orle skrzydła!

Rozmowa z **Antonim Szymanowskim**, mistrzem (1972) i wicemistrzem (1976) olimpijskim, brązowym medalistą mundialu (1974); członkiem Złotej Jedenastki PZPN na stulecie reprezentacji

Dało się oglądać Polaków w Kownie?

– Tak myślałem, że od podobnego pytania pan zacznie. No więc tak: wydaje mi się, że kryzys został zażegnany. Zmiana trenera, jego doświadczenie, jak również intuicja pozwala mi uwierzyć, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Nie mieliśmy co prawda jakichś super-przeciwników w ostatnim czasie, ale wyniki osiągnięte za kadencji Jana Urbana są optymistyczne. Czasem nawet przychodzi mi do głowy, czemu by nie wyjść z pierwszego miejsca w tej grupie? Ale oczywiście musiałoby to oznaczać nie tylko wygraną z Holendrami, ale i ich pokonanie w meczu z Litwą. Patrzymy więc na siebie. Drugie miejsce – bez łachy – będzie nasze. Powtórzę zaś: najistotniejsze jest to, że ten kryzys – by nie rzec: katastrofa wiążąca nad naszą reprezentacją – został zażegnany. Teraz chciałbym zobaczyć, że forma zawodników została ustabilizowana.

Dwójkę kartkowiczów i tak trzeba wymienić w meczu z Holandią...

– Owszem. Zresztą to jest Holandia: może Janek już nie zagra tak odważnie, czyli trójką obrońców? Może gdzieś tam w defensywie znajdzie miejsce na przykład dla Pawła Wszołka? Na pewno jednak powinniśmy iść w kierunku stabilizacji personalnej zespołu, z ewentualnymi delikatnymi zmianami, w zależności od przeciwnika i dyspozycji zawodników w danym momencie. Wracając zaś do pierwszego pytania, drgnęło na tyle pozytywnie, że dziś jak najbardziej mogę na tę reprezentację patrzeć. Chłopakom chce się grać!

Użył pan dwukrotnie słowa „kryzys”. W kontekście czysto sportowym czy raczej mentalnym?

– Nie będę wracać do poprzedniego trenera i jego problemów z gwiazdami, bo to już jest poza nami. Ów kryzys mieliśmy w sferze mentalnej, ale ona przekładała się na boisko. Jak ktoś nie chce ciągnąć wozu w tym samym kierunku, co ciągnie go koń, no to mamy problem. Nie chciałbym iść w kierunku sloganu, że nowa miotła lepiej zamiata; chodzi tu – powtórzę – o doświadczenie i intuicję Urbana. Idzie to w dobrym kierunku.



Michał Skórka i jego reprezentacyjna „reaktywacja” to jeden z argumentów potwierdzających doświadczenie i intuicję Jana Urbana.

Takim, że możemy za miesiąc powalczyć z Holandią?

– Holendrzy nie muszą w tym meczu spinać mięśni, bo nawet porażka im niewiele zaszkodzi; bramkowo są spokojni. Natomiast jeśli pokusimy się o wygraną z takim rywalem, poniosą nas orle skrzydła! Baraże po raz kolejny mogą być dla nas szczęśliwe. Ważniejsze jest jednak to, że – moim zdaniem – mamy perspektywiczny zespół, a w zanadrzu młodych zawodników, którzy w U-21 zaczynają błyszczeć.

Mówi pan o stronie mentalnej, charakterologicznej. Ale czy i sportowo widzi pan „pieczętkę” Jana Urbana?

– Głównie w zakresie personalnym. Urban zna polskie realia. Poszukał, pokombinował... Wyliczmy: odświeżył Michała Skórka, Kubie Kamińskiemu dał swobodę gry, Sebastian Szymański nagle się odnalazł i jest wsparciem dla Roberta Lewandowskiego. Dalej: Przemysław Wiśniewski okazał się zawodnikiem ciekawym, Paweł Wszołek może być bardzo pomocny tej kadrze, Matty Cash stabilizuje swoją pozycję. Może tylko Bartek Slisz jest nieco zagubiony w tym wszystkim. A w odwodzie mamy Jana Ziółkowskiego... Jeżeli każdy z nich teraz daje coś pozytywnego tej kadrze, to właśnie to najlepiej określa bezcenną rolę selekcjonera. Był jednym z moich faworytów, numerem jeden wśród polskich trenerów. I zbieramy tego efekty. Owszem, nie mieliśmy trudnej grupy, ale ten uśmiech losu mógł nam zostać zabrany przez niechęć, przez fochy,

przez ten negatywny mentalny zawodników. To zostało opamiętane.

Ale był jeszcze mecz z Nową Zelandią, trudny w odbiorze dla kibiców. Pokazał, że nie mamy zaplecza dla pierwszej jedenastki?

– No cóż, okazało się, że nie da się zmienić wszystkich zawodników bez utraty pewnej jakości gry. Mądrość selekcjonera polega na tym, żeby do podstawowego składu dodawać jeden-dwa elementy „dobrze rokujące”. Trener Urban wymienił dużo większą grupę. Ale nie robił tego na złość kibicom. Z jednej strony dał odpocząć zawodnikom, którzy przyjechali „styrani” z klubów, a którzy byli mu potrzebni na mecz w Kownie. Z drugiej chciał się przekonać, jak wypadnie inna koncepcja personalna i taktyczna. Takie mecze są po to, by to sprawdzić.

I co?

– Myślę, że tak szeroka przebudowa jedenastki więcej już raczej nie nastąpi...

W przeszłości pracował pan z reprezentacją juniorów: 17-, 18-, 19-latków. Przekonuje pana argument Jana Urbana, uzasadniający brak powołania Oskara Pietuszeckiego?

– Jestem pewien, że Jan Urban potrafi wprowadzać młodych do gry. Przykładem jest ciut starszy Ziółkowski, który – o ile zacznie regularnie grać w Romie – ma papiery na bycie podstawowym zawodnikiem w kadrze. A Janek Bednarek wiecznie młody nie będzie. Ziółkowski jest przykładem spokojnego „oswajania” zawodnika z reprezentacją. Mądrość trenera polega na tym, żeby rzucić takiego zawodnika na głęboką wodę, ale w momencie, gdy jest już w pełni przekonany, że chłopak się nie utopi. Po co ryzykować talentem?

Może po to, by poczuł atmosferę reprezentacyjnej szatni? I pokazał się osobiście selekcjonerowi w wykonaniu zadań – choćby tylko treningowych?

– W przypadku Pietuszeckiego trener Urban nie

potrzebuje jego fizycznej obecności na zgrupowaniu, by się przekonać, że chłopak ma talent. Trener Urban to wie doskonale, oglądając go grającego ze starszymi chłopakami w młodzieżówce. Na razie niech tam się otrząskuje, a my – na litość boską – nie wywierajmy presji ani na niego, ani na selekcjonera. Sam zawodnik dostał już sygnał: „Widzę cię, obserwuję”. Ale nie spalmy chłopaka przedwczesnym powołaniem! Tym bardziej że choć w linii pomocy mamy luki, to jednak boki mamy zabezpieczone. Być może przyjdzie ten moment, w którym Jan Urban znajdzie sposób wykorzystania go nie na skrzydle, a właśnie w środku pola, bo tu proces selekcji na pewno jeszcze nie został zakończony. Zachowajmy cierpliwość, chłodną głowę. I nie myślimy, broń Boże, o jego transferze w tym momencie gdzieś na Zachód. Bo będziemy mieli kolejnego straconego piłkarza. W przyszłości niech jedzie do silnej ligi; byle nie za wcześnie!

Oficjalnie nie wiemy dziś, jakie są kontraktowe ustalenia między Cezarym Kulęszą a Janem Urbanem. Czy selekcjoner powinien pracować dalej, jeśli nie

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

NADERWANY MIĘSIĘĆ „LEWEGO”

REPREZENTACJA

■ Urazu doznała Ewa Pajor, kontuzjowany jest również Robert Lewandowski. Jak poinformowała Barcelona, napastnika czeka co najmniej kilka tygodni przerwy. „Ma naderwany mięsień w lewym udzie” – napisano w krótkim oświadczeniu, nie wspominając o potencjalnym czasie absencji. Polak doznał urazu w meczu eliminacji mistrzostw świata z Litwą w Kownie. Hiszpańskie media nie są jednoznaczne, jeśli chodzi o długość przerwy 37-letniego piłkarza, który od początku sezonu był oszczędzany, aby uniknąć tego typu kontuzji. Podawany przez prasę czas przerwy waha się od trzech do nawet sześciu tygodni. Polski napastnik na pewno opuści co najmniej trzy nadchodzące mecze Barcelony: w La Liga w sobotę z Gironą

oraz El Clasico z Realem Madryt, które zostało zaplanowane na 26 października, a także w Lidze Mistrzów z Olympiakosem 21 października.

Uraz pod znakiem zapytania stawia również występ Lewandowskiego w listopadowych spotkaniach reprezentacji. W ostatnich dwóch meczach kwalifikacji do przyszłorocznego mundialu Biało-czerwoni 14 listopada zagrają u siebie z Holandią, a trzy dni później na wyjeździe z Maltą. To już druga kontuzja mięśnia uda „Lewego” w tym sezonie. W sierpniu również z tego powodu pauzował kilkanaście dni i opuścił mecz inaugurujący sezon La Liga z Mallorcą (3:0). Wrócił na 2. kolejną i od tego spotkania wystąpił w każdym z siedmiu, ale czterokrotnie wszedł do gry w drugiej połowie. W hiszpańskiej ekstraklasie zdobył cztery gole.



Antoni Szymanowski (pierwszy z prawej) plasuje się w gronie najwybitniejszych reprezentantów Polski, wspólnie ze Zbigniewem Bońkiem i Henrykiem Kasperczakiem.

Rekord pobity

Cristiano Ronaldo został najlepszym strzelcem w historii eliminacji mistrzostw świata.

EUROPA

Czterdziestoletni napastnik już w meczu z Irlandią (1:0) miał idealną okazję, żeby pobić rekord, który należy do Gwatemalczyka Carlosa Ruiza (39 goli). Wtedy jednak snajper saudyjskiego Al Nassr fatalnie uderzył z rzutu karnego. Wczoraj, w spotkaniu z Węgrami, dopiął swego. Portugalczyk najpierw dołożył nogę do nieudanego strzału Nelsona Semedo, a następnie zamknął precyzyjne dośrodkowanie Nuno Mendesa. Ronaldo nie dość, że został najlepszym strzelcem w historii eliminacji z 41 bramkami na koncie, to strzelił dokładnie 948 gola w karierze (143 z tych trafień zdobył w reprezentacji). Kosmiczny wynik! Z kolei Portugalia po słabym początku otrzymała się i prowadziła 2:1, żeby... stracić prowadzenie w doliczonych minutach. Dominik Szoboszalai domknął płaskie dogranie wzdłuż bramki i odłożył świętowanie rywali, którzy przy zwycięstwie byliby już pewni awansu na mundial. Z kolei dla Węgrów to ważny punkt, któ-

ry pozwolił im utrzymać jednopunktową przewagę nad Irlandią.

Z kolei sąsiedzi Portugalii, Hiszpanie, bez trudu wygrali swoje spotkanie. Podopieczni Luisa de la Fuente zdominowali Bułgarów i zdobyli cztery bramki. W pierwszej połowie ładną akcję La Furia Roja przeprowadzili ładną, zespołową akcję, która zakończyła się precyzyjnym uderzeniem głową Mikel Merino. 29-letni pomocnik jednak na tym nie poprzestał i w drugiej części dołożył bardzo podobne trafienie po dośrodkowaniu Alejandro Grimaldo. Trzecia bramka to samobójcze trafienie Atanasa Cherneva, a rywali dobił Mikel Oyarzabal, który wykorzystał rzut karny w doliczonym czasie gry. Ciekawie było także w drugim spotkaniu tej grupy, czyli starciu Turcji z Gruzją. Gospodarze wysoko wygrali, bo aż 4:1, a dwoma golami popisał się... środkowy obrońca Merih Demiral. Być może zawodnicy Willy'ego Sagnola nie wytrzymali gorącej atmosfery, którą stworzyli tureccy kibice.

Anglicy byli zdecydowanymi faworytami w rywala-

lizacji z Łotwą. Ba, kibice oczekiwali, że zespół Thomasa Tuchela wysoko wygra i jeszcze bardziej poprawi bilans bramkowy. Zawodnicy spełnili oczekiwania i zwyciężyli pięcioma bramkami. Dwie z nich zdobył Harry Kane. Reprezentacja Trzech Lwów zajmuje pierwsze miejsce w swojej grupie i jest już pewna gry na mistrzostwach świata. Ma imponujący bilans – sześć spotkań, sześć zwycięstw, 18 goli strzelonych i zero straconych!

GRUPA E

■ **Hiszpania – Bułgaria 4:0 (1:0)**

1:0 – Merino (35), 2:0 – Merino (57), 3:0 – Chernev (79. samobójcza), 4:0 – Oyarzabal (90+2. karny)

■ **Turcja – Gruzja 4:1 (3:0)**

1:0 – Yildiz (14), 2:0 – Demiral (22), 3:0 – Akgun (35), 4:0 – Demiral (52), 4:1 – Kochoraszvili (65)

1. Hiszpania	4	12	15:0
2. Turcja	4	9	13:10
3. Gruzja	4	3	6:9
4. Bułgaria	4	0	1:16

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA F

■ **Portugalia – Węgry 2:2 (2:1)**

0:1 – Szalai (9), 1:1 – Ronaldo (22), 2:1 – Ronaldo (45+3), 2:2 – Szoboszalai (90+1)

■ **Irlandia – Armenia 1:0 (0:0)**

1:0 – Ferguson (70)

1. Portugalia	4	10	11:4
2. Węgry	4	5	8:7
3. Irlandia	4	4	4:5
4. Armenia	4	3	2:9

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA I

■ **Estonia – Mołdawia 1:1 (1:0)**

1:0 – Kait (12), 1:1 – Bodisteanu (64)

■ **Włochy – Izrael 3:0 (1:0)**

1:0 – Retegui (45+2), 2:0 – Retegui (74), 3:0 – Mancini (90+3)

1. Norwegia	6	18	29:3
2. Włochy	6	15	18:8
3. Izrael	7	9	15:19
4. Estonia	7	4	7:17
5. Mołdawia	6	1	4:26

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA K

■ **Łotwa – Anglia 0:5 (0:3)**

0:1 – Gordon (26), 0:2 – Kane (44), 0:3 – Kane (45+4. karny), 0:4 – Tonisevs (59. samobójcza), 0:5 – Eze (86)

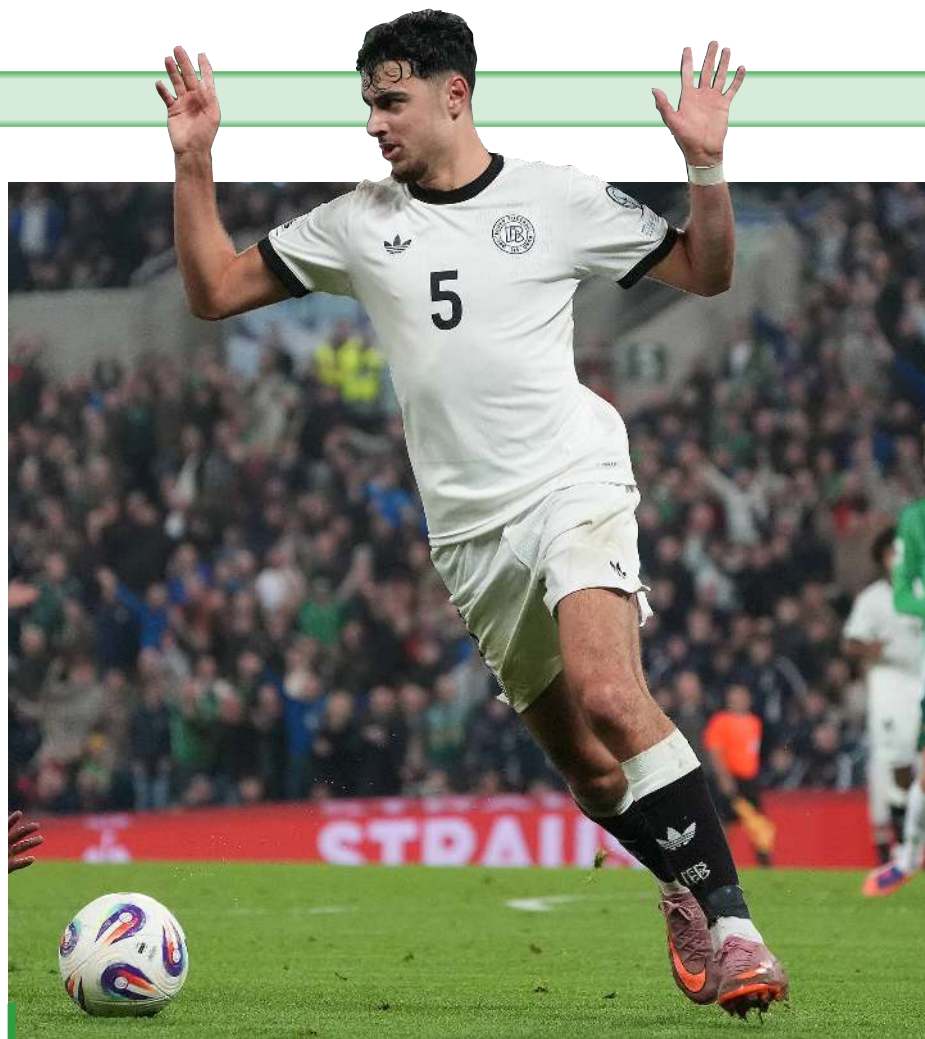
■ **Andora – Serbia 1:3 (1:1)**

1:0 – Lopez (17), 1:1 – Garcia (19. samobójcza), 1:2 – Vlahović (54), 1:3 – Mitrović (77. karny)

1. Anglia	6	18	18:0
2. Albania	6	11	6:3
3. Serbia	6	10	7:7
4. Łotwa	7	5	4:13
5. Andora	7	1	3:15

1 – awans, 2 – baraże

Miłosz Cebo



Urodzony w 2004 roku Aleksandar Pavlović to przyszłość (a już nawet teraźniejszość) reprezentacji Niemiec.

Pod presją Słowaków

Zaskakujące problemy mają w eliminacjach nasi zachodni sąsiedzi, którzy o swoim mundialowym losie zadecydują najpewniej... w ostatnim meczu!

NIEMCY

W czterozespołowych grupach nie ma miejsca na błąd, a takowy przydarzył się Niemcom już w pierwszym meczu. Po słabym występie i kilku niezrozumiałych decyzjach selekcjonera Juliana Nagelsmanna lepsza 2:0 okazała się Słowacja, stawiając Die Mannschaft w niebezpiecznym położeniu. Obecnie jednak nasi zachodni sąsiedzi po czterech kolejkach już prowadzą grupie A. Słowacy potknęli się z Irlandią Północną, którą Niemcy w poniedziałek wieczorem pokonali jedną bramką.

Krucha konstrukcja

Spotkanie w Belfaście było wyjątkowo wymagające fizycznie. Niemieccy piłkarze podkreślali, jak „piekiełko” stworzyli w Belfaście północnoirlandzcy kibice i jak trudno grało się z fizycznymi wyspiarzami. Szczególnie w drugiej połowie Norn Iron potężnie naciskali. Nie był to wybitny występ Niemców, lecz – co się podkreśla – pokazał, że sztab wyciągnął wnioski po wrześnieowej porażce ze Słowacją. „Ostatecznie przetrwali krytyczną fazę i tym samym zadali gospodarzom pierwszą od prawie dwóch lat porażkę u siebie. Drużyna zdała największy test wytrzymałościowy, choć w drugiej połowie pokazała, jak krucha jest to konstrukcja

na osiem miesięcy przed mistrzostwami świata” – pisał reporter magazynu Kicker Matthias Dersch.

Wymieniało się kilka plusów, jak wprowadzenie pewnego spokoju w zespole czy skorzystanie z dobrej formy piłkarzy Bayernu Monachium (pięciu od początku) czy Borussia Dortmund (dwóch od początku i dwóch z ławki), na których przecież opierała się niemiecka reprezentacja jeszcze dekadę temu, kiedy siała ogólnoswiatowy postrach. Nagelsmann zebrał pochwały za przesunięcie kapitana kadry Joshuy Kimmicha ze środka pola na prawą obronę, gdzie Die Mannschaft miewał ostatnio problemy. Druga linia została zabezpieczona przez dwóch innych świetnie dysponowanych monachijczyków, Leonora Goretzkę i 21-letniego Aleksandara Pavlovicia. Jak widać, można pomieścić na murawie całą trójkę.

Ostateczna walka

Październikowe zgrupowanie było lepsze niż to wrześnieowe i – zdaje się – wyznaczyło kierunek, który Niemcy powinni szlifować w listopadzie. Wtedy rozstrzygnie się sprawa ich awansu na mundial, bo w ostatniej serii gier podejmą w Lipsku Słowaków. Na ten moment obie drużyny mają tyle samo punktów, ale Sokoły mają bilans goli gorszy o dwa. Nasi południowi sąsiedzi najpierw zagrają u siebie

z Irlandią Północną, a nasi zachodni sąsiedzi – pojedają do Luksemburga. Jeśli i jedni i drudzy zaksiegują komplet punktów, na Red Bull Arenie będą ważyły się losy bezpośredniego awansu na mistrzostwa świata! Niemcy mają wszystko w swoich rękach, ale na pewno nie mogą być tego pewni, czego podczas losowania grup eliminacyjnych nikt się przecież nie spodziewał. „Kluczowa będzie konsekwentna praca nad słabościami, które można było dostrzec w Belfaście, głównie w zakresie kontroli gry oraz siły ofensywnej, aby ponownie przekonać do siebie rosnącą ostatnio liczbę sceptyków” – spuentował Dersch.

To tylko chwilowe?

Na zeszłorocznym Euro oraz w trakcie Ligi Narodów wydawało się, że reprezentacja Nagelsmanna idzie w dobrym kierunku, ale – jak widać – znowu zaczęła się cofać. Listopadowe mecze dadzą odpowiedź, czy było to chwilowe zachwianie, czy głosy o rzekomo niepewnej pozycji selekcjonera... mogą mieć uzasadnienie! – Zmieniliśmy naszą pozycję wyjściową i teraz wszystko jest w naszych rękach. To jedyne, czego chcieliśmy. W Belfaście zachowaliśmy też czyste konto. To nie był olśniewający występ, ale bardzo ważne zwycięstwo – podsumował 1:0 z Irlandią Północną kapitan Joshua Kimmich.

Piotr Tuhacki



Cristiano Ronaldo to prawdziwy łowca rekordów.

Kraj wielkich talentów

W najbliższym mundialu po raz pierwszy zagra kilka reprezentacji. Czy będzie wśród nich także Surinam?

AMERYKA

Dzięki nowemu systemowi kwalifikacji (trzy miejsca dla gospodarzy najbliższego mundialu, a także aż pięć kolejnych z regionu) strefa CONCACAF, czyli Ameryka Północna, Środkowa i Karaiby, będzie miała nadzwyczaj szerokie grono przedstawicieli. Dzięki temu na mundialu może pojawić się także kraj, który nigdy na nim nie był, a choć należy do CONCACAF, geograficznie leży w... Ameryce Południowej. Chodzi o Surinam.

Potęga bez potęgi

Surinam, Gujana i Gujana Francuska jako kraje, w których hiszpański nie jest językiem urzędowym, nie rywalizują w eliminacjach z tamtejszymi latynoskimi potęgami. Surinam – jako kolonia holenderska do 1975 roku – futbolowo przysłużył się europejskiemu krajowi, do którego należał. Teraz ma szansę na pierwszy występ w dziejach na własny rachunek. Korzysta z szerokiej diaspory piłkarzy grających na co dzień w Europie. Gdyby tak było wcześniej, z pewnością byłby wręcz światową potęgą. Ale nie było. Dlaczego?

Niespełna 600-tysięczny kraj to miejsce, które wydało na świat wielu... ojców wybitnych piłkarzy. Tak było w przypadku choćby Ruuda Gullita i Franka Rijkaarda. Obaj z Holandią



Reprezentacja Surinamu przed zeszłorocznym meczem towarzyskim z Martyniką.

zdobyci mistrzostwo Europy w 1988 roku, a z Milanem choćby Puchar Europy. Z kolei Clarence Seedorf, Edgar Davids, Michael Reiziger, Winston Bogarde i Patrick Kluivert wygrywali z Ajaksem Ligę Mistrzów w 1995 roku, a Jimmy Floyd Hasselbaink był gwiazdą Premier League. W obecnej reprezentacji Oranje grają takie gwiazdy surinamskiego pochodzenia jak Virgil van Dijk, podpora obrony, a także Steven Bergwijn czy Denzel Dumfries. Gdyby ułożyć jedenastkę wszech czasów piłkarzy urodzonych w Surinamie albo z niego się wywodzących, przyprowadziłaby o zawrót głowy.

Kluczowa decyzja

W holenderskiej ekstraklasie występowało już około 200 piłkarzy z tego kraju. Pierwszym Surinamczykiem, który zagrał w lidze holenderskiej, był Andre Kaperveen, po powrocie... skazany za krytykę władz na śmierć po zamachu stanu w Surinamie w 1982 roku i zamordowany. Wcześniej, po fali masowej emigracji w 1975 roku, kraj wydał jednak surowy zakaz reprezentowania każdemu obywatelowi, który wyjechał w poszukiwaniu lepszego życia do Holandii.

Dziś jest już inaczej, choć Surinam dla utalentowanych piłkarzy z tego

kraju nadal nie jest pierwszym wyborem. Zdecydowaną większość reprezentacji stanowią dziś już jednak piłkarze urodzeni w Holandii. Wyjątkiem jest Gleofolo Vlijter, który dorastał w Surinamie. Wszystko zmieniła jedna decyzja: przed Złotym Pucharem CONCACAF 2021 rząd Surinamu zaczął wydawać piłkarzom paszporty bez konieczności zrzekania się drugiego obywatelstwa.

Teraz Surinam ma jednak szansę na pierwszy awans w dziejach. Reprezentację prowadzi Stanley Menzo, mający miejscowe korzenie, znany w przeszłości bramkarz

Ajaksu i reprezentacji Holandii. Bronić strzałów uczył się jeszcze w stolicy Paramaribo. Jego drużyna zajmuje pierwsze miejsce w grupie A, a kiedy państwo będziecie czytać te słowa, będzie właśnie po rozegranym tej nocy meczu na szczycie z Panamą (wynik w następnym numerze).

Futbol a alimenty

Ostatnie mecze strefy CONCACAF wywołały emocje nie tylko sportowe. Na Estadio Nacional w San Jose, stolicy Kostaryki, gospodarze podejmowali Nikaragwę. Wygrali dość wysoko, ale w przerwie w szatni gości pojawiła się policja, która miała nakaz... aresztowania jednego z piłkarzy! Sprawa dotyczyła toczącego się postępowania sądowego w związku ze sprawą o... alimenty. Nazwisko piłkarza nie zostało ujawnione, ten wpłacił jednak od razu część należnej kwoty i zadeklarował, że resztę uiszczy po meczu. Czy tak się stało, nie wiemy.

(pacz)

■ Honduras – Haiti 3:0 (3:0)
1:0 - Rivas (18), 2:0 - Lozano (26), 3:0 - Quioto (40)
■ Kostaryka – Nikaragua 4:1 (2:1)
1:0 - Martinez (12), 1:1 - Arteaga (26), 2:1 - Martinez (28), 3:1 - Ugalde (49), 4:1 - Calvo (90+4)

GRUPA C STREFY CONCACAF

1. Honduras	4	8	5:0
2. Kostaryka	4	6	8:5
3. Haiti	4	5	6:6
4. Nikaragua	4	1	2:10

Szejkowie chcieli się bić!

AZJA

Zjednoczonym Emiratami Arabskim wystartował remis z gospodarzem rywalizacji w grupie A, Katar, aby awansować – po raz drugi w historii – na mundial. Niestety dla nich, na chęciach się skończyło i po raz drugi dostał się tam Katar! Spotkanie rozegrane w Dosze przyniosło wiele emocji, których z europejskiego punktu widzenia byśmy się tam nie spodziewali!

Od samego początku drużyna z Emiratów miała pretensje o podział biletów na decydujący mecz. Wiadomo, że Katar miał han-

dicap, jednakże formalnie obie drużyny powinny być traktowane w sposób bliższy równości. Tymczasem na 15-tysięcznym obiekcie fanów przyjezdnych było nieco ponad tysiąc, mimo że w niedaleką podróż po Zatoce Perskiej do katarskiej stolicy udało się około... 20 tysięcy kibiców. Stadion, który nie znajdował się akurat w gronie gospodarzy mundialu 2022, został mimo tego zdominowany przez głośno śpiewających gości z ZEA, a napięta atmosfera była wyczuwalna od początku. Emiratczycy prowokowali Katarczyków przyśpiewkami o... wynajętych kibicach, a relacjonu-

jący ten mecz dziennikarze podkreślali, że chórally doping rywali od początku dekoncentrował katarskich piłkarzy. Koniec końców nic to jednak nie dało.

Po wyrównanej pierwszej połowie Katar strzelił dwa gole i choć od 89 minut musiał grać w osłabieniu, ZEA stać było tylko na gola kontaktowego – mimo że arbiter doliczył aż 15 minut! Dlaczego tyle? Ano dlatego, że... rozrabiali fani przyjezdnych. Po bramce na 1:0 kilku z nich zeskokczyło z trybuny i w swoich charakterystycznych białych kostiumach... ruszyło do cieszących się obok zawodników Kataru, bynaj-

mniej nie po to, by im gratulować. Musiały interweniować oddziały prewencji, a podobnie było po голу na 2:0, gdy w stronę gospodarzy leciały różne przedmioty. Jeden z emirackich fotoreporterów... rzucił swoim butem. Finalnie ZEA obeszlę się smakiem, a na mundial awansował aktualny mistrz Azji.

W grupie B Arabii Saudyjskiej do awansu wystarczył remis z Irakiem i... było 0:0. Irakijczycy byli zaskakująco pasywni i nie potrafili zagrozić faworyzowanemu Saudyjskiemu. W ich składzie od początku zagrało dwóch piłkarzy z ekstraklasy – Amir Al-Am-

mari z Cracovii i Hussein Ali z Pogoni Szczecin.

Piotr Tubacki

4. RUNDA ELIMINACJI MŚ

Grupa A

■ Katar – Zjednoczone Emiraty Arabskie 2:1 (0:0)
1:0 - Khoukhi (49), 2:0 - Miguel (74), 2:1 - Adil (90+8)

1. Katar	2	4	2:1
2. ZEA	2	3	3:3
3. Oman	2	1	1:2

1 – awans, 2 – 5. runda el.

Grupa B

■ Arabia Saudyjska – Irak 0:0

1. Arabia	2	4	3:2
2. Irak	2	4	1:0
3. Indonezja	2	0	2:4

1 – awans, 2 – 5. runda el.

Bafana Bafana po raz czwarty

Kolejną reprezentacją z Czarnego Łądu, która wywalczyła awans do MŚ, jest Republika Południowej Afryki.

AFRYKA

Oczy kibiców afrykańskiego futbolu były w środę zwrócone na wydarzenie w grupie C, gdzie o awans walczyły trzy reprezentacje – prowadzący przed ostatnią kolejką Benin, mająca dwa punkty mniej RPA i trzecia w tabeli Nigeria. Ta ostatnia podejmowała na stadionie w Uyo Wiewiórkę z Beninu i szybko załatwiła sprawę, a w głównej roli wystąpił as Super Orłów, Victor Osimhen, który skompletował hat-tricka. Już na początku drugiej połowy gospodarze prowadzili trzema bramkami. Ostatecznie skończyło się na ich czterobramkowym zwycięstwie, bo na listę strzelców w ostatniej minucie wpisał się jeszcze rezerwowo Frank Onyeka. Na wygranie grupy to jednak nie wystarczyło, bo triumfowała Republika Południowej Afryki. Trzecia drużyna ostatniego Pucharu Narodów już wcześniej mogła się cieszyć z awansu, ale po walkowerze straciła trzy punkty za wygrany mecz z Lesotho. Jedenastka prowadzona przez belgijskiego selekcjonera Hugo Boosa pewnie pokonała w środę na Mbomela Stadium Rwandę 3:0 i po 15 latach od mundialu u siebie znowu znalazła się w elicie, po raz czwarty w historii.

W grupie G Algieria, która już wcześniej wywalczyła awans, nie odpuszcila Ugandzie. Żurawie walczyły o miejsce w barażu – zagrają w nim w listopadzie cztery reprezentacje z najlepszym bilansem z drugich miejsc w dziewięciu grupach. Prowadzili, ale w końcówce stracili dwa gole z karnych. Obie jedenastki wykorzystał as Lisów Pustyni Mohamed Amoura. Napastnik VfL Wolfsburg skończył rozgrywki z 10 bramkami, będąc lepszym od samego Mohameda Salaha (9 goli).

(zich)

GRUPA C

■ RPA – Rwanda 3:0
■ Nigeria – Benin 4:0

1. RPA	10	18	15:9
2. Nigeria	10	17	15:8
3. Benin	10	17	12:11
4. Lesotho	10	12	9:12
5. Rwanda	10	11	5:9
6. Zimbabwe	10	5	5:12

Mecz RPA - Lesotho (na boisku 2:0) zweryfikowano na walkower 0:3 (występ nieuprawnionego zawodnika).

GRUPA G

■ Algieria – Uganda 2:1
■ Gwinea – Botswana 2:2
■ Somalia – Mozambik 0:1

1. Algieria	10	25	24:8
2. Uganda	10	18	13:7
3. Mozambik	10	18	14:17
4. Gwinea	10	15	11:8
5. Botswana	10	10	12:16
6. Somalia	10	1	3:20

Zrobili Szwedom potop

Reprezentacja U-21 nie zamierza się zatrzymywać! Nasza młodzież, którą prowadzi Jerzy Brzęczek, zdeklasowała rówieśników ze Szwecji na ich terenie, wygrywając aż 6:0.

REPREZENTACJA U-21

W 26 minucie meczu w Jonkoping turecki sędzia Cuneyt Cakir przekazał technicznemu znalezionemu na murawie... nożyczki, które wcześniej prawdopodobnie zgubił jeden z medyków. Z racji tego, że na tablicy wyników widniało wówczas tylko 0:1 i nie była to brzytwa, Szwedzi zapewne nie spodziewali się, że to zwiastun prawdziwego golenia, jakie zaplanowali na nich reprezentanci Polski.

Chwilo trwaj!

Jerzemu Brzęczkowi szybko udało się odbudować, a w zasadzie zbudować na nowo drugą co do ważności reprezentację po kompletnie nieudanym EURO w czerwcu na Słowacji. Wprowadzenie nowych graczy, świetne wyniki, przyjemna dla oka gra, mnóstwo goli strzelonych i żadnego straconego. Na razie były selekcjoner pierwszej kadry zamknął usta wszystkim malkontentom i powątpiewającym w sens powierzenia mu młodzieżówki. Ostateczna weryfikacja tej drużyny nastąpi 14 listopada w meczu

z Włochami, ale na razie mamy wyłącznie powody do radości.

Szwedzi przed meczem mieli nadzieję, że nie da się dwa razy zagrać tak słabego spotkania, ale byli w błędzie. Co gorsza, z Polską wyglądali jeszcze gorzej niż z Włochami, z którymi polegli w piątek w Cesenie 0:4. Nie umniejszajmy naszej kadry, bo to Polacy totalnie zdominowali rywala, nie pozwalając mu zupełnie na nic. Trener Brzęczek wyszedł ze słusznego założenia, że jeśli coś działa, to nie ma sensu niczego zmieniać i wczoraj zdecydował się na takie samo zestawienie jak cztery dni wcześniej z Czarnogórą (2:0) w Katowicach. Szwedzi dokonali za to pięciu zmian, ale nie przyniosło to żadnych pozytywnych efektów. To jednak nie nasze zmartwienie.

Kadra Brzęczka przyzwyczaiła do tego, że świetnie zaczyna, szybko aplikuje rywalowi bramkę, a potem całkowicie kontroluje spotkanie. Ostatnio najczęściej mówiło się o Oskarze Pietuszevskim, tymczasem mecz w Jonkoping należał do Tomasza Pieńki.

Gracz Rakowa jest ostatnio w wyborczej formie. Już w 6 minucie z zimną krwią wykończył niezwykle precyzyjne dogranie Mateusza Kowalczyka. Raków zapłacił za niego latem prawie 2 mln euro, w ekstraklasie rozegrał już ponad setkę meczów, a jeśli utrzyma obecną dyspozycję, po sezonie może odejść z naszej ligi za minimum 5 milionów! Po pół godzinie miał już na koncie dwa gole, pewnie egzekwując rzut karny podyktowany po faulu na Pietuszevskim.

Polacy zamknęli mecz jeszcze w pierwszej połowie, kiedy Kacper Urbański dobił do pustej bramki głową piłkę po strzale Marcela Reguły.

Nic, tylko się cieszyć

Po zmianie stron wydawało się, że Polacy zdejmą nieco nogę z gazu i przez długi czas tak było. Mielśmy pełną kontrolę nad wydarzeniami boiskowymi, ale nie forsowaliśmy już tak tempa. W końcówce postanowiliśmy jednak rywala upokorzyć. Skoro Włosi kilka

dni temu wygrali ze Szwedami 4:0, my postanowiliśmy ten wyczyn przebić. W ostatnich dziesięciu minutach Antoni Kozubal, Marcel Krajewski oraz ponownie Pieńko wzięli udział w wewnętrznym konkursie na gola meczu, a może nawet na najładniejsze trafienie eliminacji. – Niesamowite uczucie, bo to mój pierwszy hat-trick w życiu. Najważniejsza jest wygrana i kolejne zero z tyłu. Nie mieliśmy wcześniej żadnych meczów towarzyskich, więc ciężko było ocenić nasz potencjał. Zrobiliśmy bardzo dużo i cieszę się z tego, jak wyglądamy. Przekładamy pracę z treningów na mecz, potrafimy długo utrzymać się przy piłce, stwarzamy multum sytuacji, więc nic, tylko się cieszyć. Każdy z nas czuje głód gry i to tworzy dobrą drużynę – podsumował występ uradowany zdobywcą trzech goli Tomasz Pieńko.

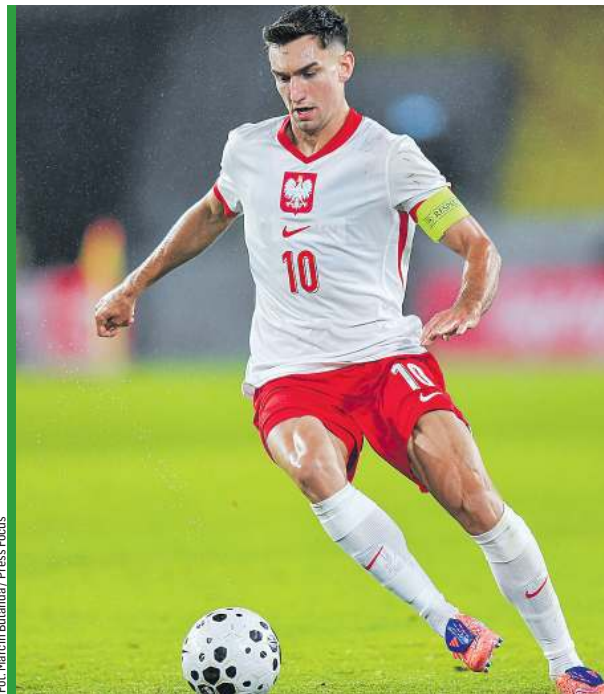
■ Szwecja - Polska 0:6 (0:3)

0:1 - Pieńko, 6 min (Kowalczyk), 0:2 - Pieńko, 31 min (rzut karny) 0:3 - Urbański (Pieńko), 45+2 min (Reguła), 0:4 - Kozubal, 82 min, 0:5 - Krajewski, 89 min, 0:6 - Pieńko, 90+2 min (Gurgul).

SZWECJA: Picornell - Antwi (81. Bergvall), Kurtulus, Zatterstroem, Perez Vinlof - Karlsson (61. Bjorklund), Samuelsson, Swedberg (22. Nije) - Sonko (61. Kanga), Bourdi - Kusi-Asare (81. Omorowa). Trener Daniel BACKSTROEM.

POLSKA: Lubik - Krajewski, Matysik (46. Kutwa), Drapiński, Gurgul - Kowalczyk (54. Kocaba), Kozubal - Pietuszevski (66. Faberski), Urbański (66. Duda), Pieńko - Reguła (74. Luberecki). Trener Jerzy BRZĘCZEK. Sędziował Cuneyt Cakir (Turcja). Widzów: 1618. Żółte kartki: Kurtulus, Bjorklund, Kanga, Perez-Vinlof - Krajewski.

Mariusz Rajek



Tomasz Pieńko w Jonkoping trzy razy wpisywał się na listę strzelców.

SKROMNIE ALE Z AWANSEM

REPREZENTACJA U-17

■ W drugim meczu 1. rundy kwalifikacji do przyszłorocznych mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej (odbędą się w Estonii) podopieczni Piotra Kobiereckiego pokonali gospodarzy turnieju kwalifikacyjnego, Luksemburczyków. Zwycięską bramkę zdobył Hubert Smyrak, piłkarz akademii Lecha Poznań. Dzięki temu Polacy wywalczy-

li awans do tzw. Ligi A, w której wiosną – w jednej z siedmiu czterozespołowych grup – powalczą o miejsce w ośmiordzynowym turnieju finałowym.

(DaL)

Eliminacje ME U-17 - grupa 13

■ **Luksemburg - Polska 0:1 (0:0)**
0:1 - Smyrak, 87 min

1 Niemcy	2	6	8:1
2 Polska	2	3	2:4
3 Luksemburg	2	0	0:5

Ekstraklasa potrafi zaskoczyć

Rozmowa z **Fredim Bobicem**, mistrzem Europy z 1996 roku, 37-krotnym reprezentantem Niemiec, który od pół roku pełni funkcję head of football operations w Legii Warszawa



Był pan jednym z bohaterów meczu legend Polska - Niemcy, które zakończyło się remisem 3:3, bo dwa razy wpisał się pan na listę strzelców. Czy można powiedzieć, że czuje się pan u nas jak w domu?

– (uśmiech) To prawda. Ledwie kilka dni przed meczem byłem przecież w Zabrze, gdzie Legia grała z Górnikiem. Dla mnie przyjazd do Katowic to krótka podróż z Warszawy, gdzie teraz pracuję. Dobrze się tutaj czuję.

Lubi pan takie wspomnieniowe mecze?

– Tak, bo jest z tego wiele radości i uciechy, a przede wszystkim można spotkać przyjaciół z boiska. Ja zagrałem przeciwko Michałowi Żewłakowowi, z którym przecież razem pracuję w Legii. To ma być radość, zabawa. Do tego cieszę się, że można było zagrać w Polsce, z waszą reprezentacją i szkoda, że nie widział pan, jaka była

wspólna zabawa po meczu! (śmiech)

Wspomniał pan niedawny mecz Górnika z Legią. Wyraźnie przegraliście i chyba mieliście z tego powodu wielki niedosyt?

– To prawda i to nie tylko ze względu na wynik, ale też na to, w jaki sposób zegraliśmy, jak się zaprezentowaliśmy. Nie tego oczekiwaliśmy. Ale nic, trzeba wyciągnąć wnioski z tego, co się stało, z tej przykrej dla nas porażki. Musi być inne nastawienie, musimy wygrywać na boisku więcej pojedynków. Górnik, owszem, pokazał dobry futbol. My też musimy wyciągnąć wnioski, że w rywalizacji z takim zespołem, dobrze przygotowanym fizycznie, trzeba przeciwstawić się podobnymi walorami.

Jak ocenia pan te pół roku pobytu i pracy w Polsce?

– O poziomie ekstraklasy mogę powiedzieć tyle, że to jest coś innego niż Bundesliga. Ekstra-

klasa to bardzo fizyczna liga, gdzie dobrze trzeba być przygotowanym pod tym względem. Rezultaty co weekend są szokujące, nie wiadomo, czego się spodziewać. Nie wiesz, co się czeka, a w każdym spotkaniu trzeba mocno walczyć o swoje. Co do nas, do Legii, to wiadomo, że presja jest dodatkowa, bo wszyscy oczekują kolejnych wygranych. Trzeba się nauczyć bycia faworytem w każdym kolejnym meczu i radzić sobie z tym. Trzeba to pokazywać i udowadniać na boisku – tym bardziej, że mamy na ten sezon wyznaczone wielkie i ambitne cele, które chcemy zrealizować. Podobają mi się tutaj – to, co się dzieje, duże zainteresowanie, sporo kibiców na trybunach, ładne futbolowe obiekty.

Na razie liderem ekstraklasy jest niespodziewanie Górnik Zabrze. To dla pana zaskoczenie?

– Może nie aż takie jak to, że na czołowych miejscach jest spo-

ro drużyn, po których mało kto się spodziewał, że tam będą. Za nami już prawie 20 meczów w tym sezonie, gramy od połowy lipca. Do tego wiele zmian, bo przecież część zawodników odeszła, mamy wielu nowych w kadrze. Duże zmiany. Do zimy trzeba ciężko pracować, żeby tych punktów nabierać jak najwięcej i żeby być w czołówce ligi. Potem mamy cztery tygodnie, żeby spokojnie popracować i przygotować się do drugiej części rozgrywek. Jeżeli masz tyle zmian w klubie, w zespole, to potrzebujesz czasu, żeby wszystko zgrać.

Przy okazji meczu Górnika z Legią była okazja do spotkania z kolegą z reprezentacji Niemiec Lukaszem Podolskim?

– Tak. Lukas akurat w tym spotkaniu nie mógł zagrać z powodu kontuzji, więc oglądaliśmy mecz razem. Lubię go i cenię, wiem, jak wiele dobrych rzeczy robi dla Górnika. Nie tylko jako piłkarz, ale też poza boiskiem.

Jest dobrym przedstawicielem klubu. Takich ludzi trzeba cenić.

Jaką pozycję ma w niemieckim futbolu?

– Jest lubiany i podziwiany za to, co osiągnął. W reprezentacji spędził przecież wiele lat, zdobył wiele wspaniałych bramek, został z nią mistrzem świata. Cieszy się dużym szacunkiem. Teraz jest w Polsce i widzę, że jest tutaj bardzo szczęśliwy.

Nam, dziennikarzom, a także ekspertom i wielu kibicom nie podoba się to, że składach drużyn z ekstraklasy jest aż tylu obcokrajowców. Jak pan, jako były świetny piłkarz, na to patrzy?

– Z Legią nie mamy z tym problemu. W kadrze i w jedenastce jest przecież wielu polskich zawodników. Sam zresztą naciąłem na to, żeby sprowadzać do klubu zawodników stąd. Zakontraktowaliśmy Kacpra Urbańskiego, Arkadiusza Recę, Damiana Szymańskiego, Kamila

Piątkowskiego. Mam taki sposób działania, żeby w klubie byli obecni i mocno na niego wpływali zawodnicy miejscowi. Uważam, że to dobry kierunek. Tak staram się czy staramy postępować, a widać to po transferach, których dokonaliśmy. Chcemy, żeby takie było nasze DNA, ale nie zapominamy też o balansie – chcemy mieć jakość, dlatego mamy też obcokrajowców. Też takich, od których nasza zdolna młodzież będzie mogła się uczyć, oczywiście kierujemy się zasadą jakości. Interesują nas gracze, którzy ją mają.

Często młodzi polscy zawodnicy chcą wyjechać za granicę. Ma pan dla nich jakąś radę?

– Mogę im odpowiedzieć, że czasem lepiej zostać u siebie, w swoim klubie, rok czy dwa dłużej. Popracować, pograć, wzmocnić swoją pozycję, nauczyć się od lepszych, starszych kolegów, a dopiero potem wyjechać.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Cenę znam.

Ale nie tylko o nią chodzi

Rozmowa z **Lukasem Podolskim**, piłkarzem Górnika, ewentualnym nowym właścicielem zabrzańskiego klubu

Czy spodobał się panu pomysł Meczku Legend, rozegranego w niedzielę na Stadionie Śląskim?

– Fajnie, że takie mecze są. I fajnie spotkać się – z jednej strony – z kolegami, z którymi grałem w reprezentacji Niemiec albo przeciwko nim w Bundeslidze. Z drugiej – z reprezentantami Polski, naprzeciw których stawałem w meczach międzypaństwowych. Myślę, że i dla kibiców była to sympatyczna rzecz: przypomnienie tych, którzy wiele zrobili dla futbolu.

Wrażenia z występu w koszulce z orzełkiem?

– Moja historia związana z taką koszulką jest ogólnie znana. Wiadomo, że mogła się potoczyć inaczej. Kiedy byłem mały i przyjeżdżałem do Sośnicy, grałem z kolegami na asfalcie i zawsze gdzieś ta biało-czerwona koszulka między nami była.

Początkowo pomysł występu pana w obu drużynach został odrzucony. A jednak pan zagrał w polskim zespole. Długo namawiali?

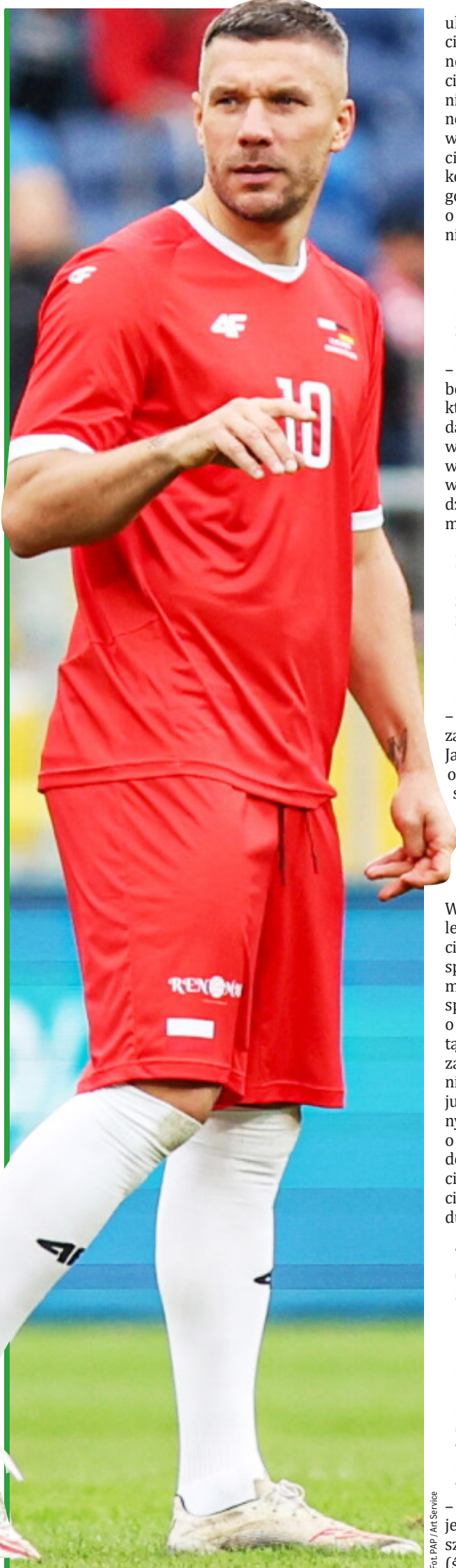
– Poprosili, zapytali – dla mnie żaden problem. Cel jest prosty: zawsze gramy dla kibiców. Na trybunach było wiele dzieciaków: dobrze im przypomnieć piłkarzy sprzed lat, bo one mają dziś zupełnie innych, nowych idoli.

Czuł pan różnicę między zespołami, kiedy zakładał pan dwie różne koszulki w różnych potowach?

– Takie mecze nie są po to, by porównywać, kto ma lepszą jakość. Chodziło o to, by dla widzów stworzyć dobre widowisko; pokazać, że wciąż gramy dobrą piłkę. Nikt nie odpuszczał. Rozmawiałem już w trakcie gry z kolegami z reprezentacji Niemiec: szkoda, że jako kraj i jako federacja nie organizujemy więcej takich spotkań. Robią to w Niemczech kluby: Borussia, Bayern. Polska też ma tę swoją reprezentację: widziałem ostatnio jej występ w telewizji, w meczu za oceanem, z Meksykiem chyba.

Wiele gwiazd pojawiło się na murawie, ale najwięcej autografów rozdał Lukas Podolski. Miłe?

– To normalne, że się docenia każdego kibica:



Lukas Podolski w polskiej Drużynie Legend...

ultrasa za bramką i dzieciaka na trybunie rodzinnej. Płacą pieniądze, żeby cię zobaczyć, a ty grasz dla nich. Zawsze – przez szacunek – staram się porządować podpisy i zdjęcia. Dzieciak, któremu podpiszesz koszulkę albo odwiedzisz go w szkole, nie zapomni o tym. A piłka bez kibiców nie ma sensu.

Po takim meczu „mądrale” pewnie z oburzeniem będą pytać: „Czemu Niemiec zagrał w orzełkiem?”. Nie boi się pan tego?

– Ja się w życiu niczego nie boję. Zawsze będą ludzie, którzy z czymś się nie będą zgadzać. Jakbym się miał wszystkimi komentarzami w social mediach przejmować, to musiałbym tylko siedzieć w pokoju i płakać. Nie mam takiego charakteru.

Zakłada pan, że skoro pierwszy krok został zrobiony, czyli zagrał pan z orzełkiem, być może będą i kolejne? Że poleci pan z Biało-czerwonymi na następny mecz, do USA na przykład?

– Jak będzie im brakować zawodników, to czemu nie? Jak tylko będę wolny, bo oczywiście najpierw muszę skończyć granie ligowe. Ale sam jestem ciekaw, czy te kolejne mecze będą. Bo wiem, że federacje krajowe nie pomagają w tych inicjatywach. W Niemczech ta drużyna legend też nie ma wsparcia związku. Nie dostajemy sprzętu, na koszulkach nie ma oryginalnego herbu zespołu narodowego. Sporo o tym rozmawialiśmy zresztą w szatni. Za te wszystkie zasługi, za reprezentowanie i reklamowanie kraju i związku, te drużyny – mówię również o polskiej – powinny dostać jakieś wsparcie. Choćby pokrycie kosztów wyjazdu.

Ten mecz był okazją do spotkania m.in. z Fredim Bobicem, który dziś jest dyrektorem Legii. Mieliście okazję porozmawiać o polskiej ekstraklasie? Nie zamierza kupić klubu w Polsce?

– On już w Legii przyjechał na gotowe, ja muszę do tego jeszcze dojść (śmiech). Ogólnie – jak mówił – dobrze mu się

w Polsce pracuje i żyje. Przecież, że pierwszymi wrażeniami i rozmowami był bardzo pozytywnie zaskoczony. Nie wiem, może gdyby zaczął od Zabrze, to by... wrócił do Niemiec (śmiech). Ale ośrodek treningowy i akademia Legii wzbudziła jego uznanie. „Nie macie się czego wstydić na tle Niemiec” – powiedział. Na koniec jednak przyjechał do Zabrze – pochwalił stadion, choć i pokiwał głową nad nieskończoną trybuną, a potem 1:3 przegrał z Górnikiem. Dlatego tu, na Śląskim, musiałem mu dać asystę, żeby mógł sobie humor poprawić (śmiech). Swoją drogą w moim debiucie reprezentacyjnym w 2004 zastępowałem na boisku właśnie Frediego!

Tą asystą spłacił pan wobec niego historyczny dług!
– No tak. I wartość nas obu na transferowym rynku poszła w górę (śmiech).

A co z wartością Górnika? Nowy prezydent ostatnio publicznie ogłosił, że porozumienie o sprzedaży klubu jest coraz bliżej i może w ciągu miesiąca się dogadacie.

– Nie określam czasu zrealizowania tego interesu. Tak samo jak nie powiem publicznie, że gramy o mistrza czy o puchary – każdy by mnie po sezonie zastrzelił, gdyby się nie udało zrealizować tego celu. Podobnie jest z prywatyzacją. Jeśli to będzie miesiąc – fajnie. Jeśli trzy, cztery, pięć – też będzie OK.

Jest pan pewien, że miasto rzeczywiście chce Górnika sprzedać? Bo sam proces ciągnie się i ciągnie...

– Nie wiem, nie wejść ludziom do głów. Ale negocjacje są, i to zaawansowane. Tyle że kupując auto czy mieszkanie, w każdej chwili możesz się z transakcji wycofać, bo coś ci nie spasuje. Tak samo jest z klubem. Ja nie mogę polegać na tym, co ktoś powiedział. Muszę mieć wszystko na papierze.

Ale pan zna cenę za klub? Widział ją pan

na – jak pan mówi – papierze?

– Tak, znam cenę.

I jaki jest pański stosunek do tej ceny?

– Rzecz w tym, że tu nie chodzi tylko o cenę. Górnik ma też długi, nie jest rozwiązana kwestia stadionu, który wciąż nie jest jeszcze gotowy. I nie ma kasy na jego dokończenie. To nie jest przypadek Pogoni Szczecin, gdzie wystarczyło wejść, spłacić długi, a cała reszta – stadion, akademia z zapleczem – były gotowe. Podobnie rzecz się miała z Koroną Kielce. Tu jest wiele innych znaków zapytania: akademia, w którą trzeba zainwestować czy murawa, którą trzeba wymienić. Kto ma za to zapłacić?

A jeśli porozumienia nie będzie?

– Nie zawsze znajdzie się Sarapata, którego będzie można sprzedać i mieć z tego pieniądze na funkcjonowanie. Miasto musi mieć świadomość, że jeżeli nie zmieni się właściciel Górnika, ono samo będzie go musiało wspierać. Bo w tej chwili – poza kwotami przekazywanymi na spłatę klubowych obligacji – nie daje żadnych innych pieniędzy na klub. A wciąż jest właścicielem.

Kolejne zmiany rządzących nie przyspieszają procesu sprzedaży...

– Prezydent Żbikowski jest konkretny: naciska na spotkania, na rozmowy. Mam wrażenie, że mu zależy na zamknięciu tematu. Za to – wydaje mi się – nosem kręcą członkowie tej rady, która ma doprowadzić transakcję do końca.

Tematy, które pan podnosi, czyli utrzymanie i rozwój akademii czy stadion, „leżą” na stole podczas tych rozmów?

– Oczywiście. Ale ich rozwiązanie na razie nie ma. Negocjacje są trudne, twarde. Nie powiem, że wszystko jest złe, ale też nie wszystko – z mojego punktu widzenia – przebiega super. Zależy mi zwłaszcza na akademii. Klub i region zasługuje na profesjonalną akademię, ale żeby taka mogła być, należy w nią dużo zainwestować, by zdolne chłopaki nie uciekały z Górnika. A w Zabrzu zbyt często mydlimy sobie oczy, że wystarczy pomalować ściany w budynku na obiekcie Walki i już wszystko jest fajne.

Rozmawiali i notowali Dariusz Leśnikowski Michał Zichlarz

Powroty z zagraniczy

Kilkunastu piłkarzy w minionym oknie transferowym zdecydowało się na powrót do polskiej ekstraklasy. Niektórzy wrócili do niej po bardzo długim czasie!

Minione okno transferowe było wyjątkowe dla naszych ligowych klubów. Wiele z nich sprowadziło do swoich zespołów zawodników dobrze znanych kibicom. Na liście powracających do Polski są piłkarze zagraniczni, byli reprezentanci kraju, a także ci, którzy nadal są w kręgu zainteresowania selekcjonera Jana Urbana.

Robert GUMNY

Z Polski wyjechał w 2020 roku. Augsburg zapłacił za niego Lechowi Poznań 2 miliony euro. Gumny wyjeżdżał z ojczyzny i w Niemczech miał stać się następcą Łukasza Piszczka w reprezentacji Polski. Był wówczas 22-latką z ogromnymi marzeniami. I w Bundeslidze dostawał regularne szanse gry w pierwszym składzie. W tym okresie zadebiutował też w biało-czerwonych barwach (rozegrał dla kadry narodowej sześć meczów). Przestało mu jednak dopisywać szczęście. Zaczął grać rzadziej, a w 2024 roku zerwał więzadła krzyżowe i od marca do listopada był poza grą. Gdy wrócił pod koniec rundy jesiennej sezonu 2024/25, za chwilę znów był kontuzjowany. Zaczął więc szukać dla siebie innych opcji. Tak właśnie powrócił do Kolejorza, który wziął do siebie zawodnika, który w poprzednich rozgrywkach rozegrał w Bundeslidze tylko 268 minut. W Lechu już zdążył doznać urazu stawu skokowego, ale mimo tego zagrał w ośmiu spotkaniach w ekstraklasie, kwalifikacjach do Ligi Mistrzów i Superpucharze (w sumie 356 minut).

Oliwier ZYCH

Ciekawe są losy 21-letniego bramkarza. Piłkarskiego rzemiosła uczył się w Arce Gdynia i Zagłębiu Lubin. W 2020 roku jego talent zauważyła Aston Villa. Jako niepełnoletni zawodnik wyjechał z kraju i zaczął trenować w młodzieżowych drużynach zespołu Premier League. Po trzech latach po raz pierwszy powrócił do ojczyzny, gdy w trakcie sezonu został wypożyczony do Puszczy, która była wtedy beniaminkiem ekstraklasy. Niepołomczanie potrzebowali bramkarza po tym, jak po bójkę w Wiśniczu Małym trafił do szpitala i został wykluczony z gry Kewin

Komar. W ten sposób Zych szybko stał się numer jeden u trenera Tomasza Tułacza. W sumie zagrał 26 spotkań na poziomie ekstraklasy. To mogło sprawić, że jego kariera w The Villans po powrocie do Anglii ruszy z kopą. Tymczasem w sezonie 2024/25 grał tylko w zespole U-21 i tylko kilka razy usiadł na ławce w spotkaniach Premier League i Champions League. Tak trafił na kolejne wypożyczenie, tym razem do Rakowa Częstochowa, gdzie... patrzy z ławki na to, jak między słupkami radzi sobie niedawny młodzieżowy reprezentant Polski Kacper Trelowski.

Karol STRUSKI

Do 2022 roku ten pomocnik reprezentował Jagiellonię Białystok, do której trafił w 2017 roku, przenosząc się z juniorskiego zespołu Górnika Łęczna. Duma Podlasia dała mu szansę, a sezon 2021/22 był dla niego pierwszym, w którym grał regularnie na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Dostawał szansę najpierw od Ireneusza Mamrota, a następnie od Piotra Nowaka. Po jednym sezonie zgłosił się po niego Aris Limassol. Na „dzień dobry” został mistrzem Cypru. Szybko stał się zawodnikiem pierwszego składu i to nie uległo zmianie w ciągu trzech lat. Dzięki temu w listopadzie 2023 roku dostał powołanie na zgrupowanie reprezentacji Polski, podczas którego zaliczył pierwszy i do tej pory jedyny występ w narodowych barwach w starciu z Łotwą.



Kamil Jóźwiak ostatnie lata spędził w Anglii, USA i Hiszpanii.

(2:0), wchodząc z ławki. Teraz został skuszony ofertą Rakowa Częstochowa. Rozgrywki rozpoczął w pierwszym składzie, później przez kilka tygodni siedział na ławce, a przed październikową przerwą na kadrę znów wrócił do wyjściowej jedenastki.

Kamil JÓŹWIAK

Nie jest to pierwszy lepszy zawodnik. To 22-krotny reprezentant Polski, którego kariera zaczęła ostatnio hamować. Do 2020 roku był piłkarzem Lecha Poznań. Wyróżniał się w ekstraklasie, więc trafił do Anglii, do Derby County. Tam jednak nie pograł długo, bo już po półtora roku przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie reprezentował barwy Charlotte, gdzie grał razem z Karolem Świderskim i Janem Sobocińskim. Pomysł powrotu do Europy cały czas chodził mu jednak po głowie. W ten sposób w połowie sezonu 2023/24 przeprowadził się do Granady (razem z Kamilem Piątkowskim), która usilnie walczyła o utrzymanie w Primera Division. Cel ten był niemożliwy do zrealizowania. Pomimo spadku Jóźwiak pozostał w hiszpańskim klubie na kolejny rok, ale z pewnością nie zaliczy go do udanych. W 17 meczach ani razu nie zdobył gola, tylko raz asystując. W sumie na ligowe trafienie czeka od... 16 kwietnia 2023 roku, gdy pokonał bramkarza w meczu Charlotte z Colorado Rapids (2:2). We wrześniu postanowił wrócić do Polski, do Jagiellonii Białystok, gdzie czeka na przełamanie strzeleckiej niemocy.

Bartłomiej WDOWIK

W sezonie 2023/24, mistrzowskim dla Jagiellonii Białystok, szalał na boiskach ekstraklasy, 10-krotnie wpisując się na listę strzelców i 6-krotnie asystując. Radził sobie wyśmienicie, więc kwestią czasu pozostał jego transfer na Zachód. Braga zapłaciła za niego 1,6 miliona euro, ale w Portugalii nie zadebiutował, bo od razu został wypożyczony do 2. Bundesligi, do Hannoveru 96, w którym wziął udział w 21 me-

czach. Portugalczycy wciąż nie znaleźli pomysłu na to, jak skorzystać z umiejętności 25-latka, więc znów zdecydowali się go wypożyczyć. Tak właśnie historia błyskawicznie zatoczyła koło, bo Wdowik wrócił do Jagiellonii, gdzie jest podstawowym piłkarzem w ekipie Adriana Siemienia.

Jan BIEGAŃSKI

Pogoń Szczecin nie oszczędzała podczas minionego okna transferowego. Portowcy zatrudnili mnóstwo zagranicznych zawodników, w tym Benamina Mendy'ego, byłego reprezentanta Francji. W Szczecinie nie zapomniano jednak o piłkarzach krajowych. Portowcy rozglądali się na rynku i w Turcji dojrzeli Jana Biegańskiego. Pomocnik po sezonie 2023/24, w którym Lechia Gdańsk grała na zapleczu ekstraklasy, trafił do Sivassporu. Turecka przygoda nie wiązała się jednak z pasmem sukcesów. Zawodnik urodzony w Gliwicach był tylko rezerwowym, a w sumie zagrał w 11 spotkaniach. Dlatego Sivasspor oddał go bez żalu i za darmo do Dumy Pomorza.

Kacper URBAŃSKI

To bez wątpienia najgłośniejszy powrót do ekstraklasy. Urbański w reprezentacji Michała Probierza grał pierwsze skrzypce. Pojechał na mistrzostwa Europy w 2024 roku, regularnie grał w ostatniej edycji Ligi Narodów. Wiązało się to z tym, że w sezonie 2023/24



Kacper Urbański jeszcze niedawno cieszył się z gry w Serie A.

w miarę regularnie występował w Bolonii, do której trafił jako nastolatek, przenosząc się z Lechii. Cieszył się sympatią trenera Thiago Motty. Gdy jednak włoski szkoleniowiec przeniósł się do Juventusu, a Bolognę przejął Vincenzo Italiano, Urbański stracił miejsce w składzie. Musiał ratować się wypożyczeniem do Monzy, która walczyła o utrzymanie w Serie A, ale dla pomocnika najważniejsze były minuty na boisku. Wpadł jednak ze składu, przez pół sezonu w Monzy zaliczył tylko osiem występów. Jego przyszłość stanęła pod znakiem zapytania, a przecież był uznawany za jeden z największych polskich talentów ostatnich lat. Urbański postanowił zagrać va banque. Nie zdecydował się na kolejne wypożyczenie, a zaakceptował ofertę Legii Warszawa. Na razie powoli wdraża się do systemu proponowanego przez Edwarda Iordanescu. W lidze jeszcze nie zagrał w pierwszym składzie.

Damian SZYMAŃSKI

Siedem lat trwał jego rozbrat z ekstraklasą. Po raz ostatni na polskich boiskach widzieliśmy go w 2018 roku, gdy reprezentował Wisłę Płock. Grał na tyle dobrze, że Nafciarze zarobili na jego sprzedaży 1,5 miliona euro. Trafił do Achmatu Grozny. W rosyjskiej lidze nie był jednak czołową postacią. W stolicy Czeczenii regularnie grał tylko przez pół roku, więc postanowiono go wypożyczyć. W AEK-u Ateny odnalazł swój piłkarski Eden. Po wypożyczeniu nastąpił transfer definitywny i tak Szymański spędził pięć lat w Grecji. Tam budował swoją markę i stamtąd przyjeżdżał na zgrupowania reprezentacji Polski. Z AEK-iem zostawał mistrzem kraju i zdobył Puchar Grecji. Był człowiekiem, na którym trenerzy ateńskiej ekipy mogli polegać. W sezonie 2023/24 stał się nawet kapitanem drużyny. Mimo tego musiał opuścić jej szereg, a z tej okazji skorzystała Legia. Warszawa zaprosiła go do współpracy, z miejsca stał się zawodnikiem pierwszego składu.

Arkadiusz RECA

Z Wisły Płock odszedł w podobnym okresie, co Da-

mian Szymański. Wybrał jednak inny kierunek i przeniósł się do Atalanty. W Bergamo się jednak zupełnie nie odnalazł. W sumie we wszystkich rozgrywkach zagrał w... pięciu spotkaniach, przez 140 minut będąc na boisku. Nie jest to wynik wybitny, a wynika on z tego, że Reca co chwilę był wypożyczany. Grał w SPAL, Crotone, Spezii, która po czasie wykupiła go z Atalanty za niecałe 4 miliony euro. W sumie zawodnik urodzony w Chojnicach spędził fajne kilka lat na Półwyspie Apenińskim. W Serie A rozegrał 113 spotkań. W Serie B ze Spezią rozegrał 39 meczów. Nie przebił się jednak do klubów z ligowej czołówki, więc teraz, po ukończeniu 30 roku życia, wrócił do ojczyzny. Legia, która chciała poszerzyć kadrę, przyjęła go bez zastanowienia.

Kamil PIĄTKOWSKI

Poprzedni sezon dla niego bardzo dziwny. Rozpoczął go jako piłkarz pierwszego składu RB Salzburg. Grał nie tylko w austriackiej Bundeslidze, ale także regularnie pokazywał się w spotkaniach Ligi Mistrzów. Wydawało się, że w jego karierze doszło do przełomu, że nareszcie odnalazł się w ekipie z Salzburga. Tymczasem po rundzie jesiennej zdecydowano się wypożyczyć go do Turcji i ostatnie pół roku Piątkowski spędził w Kasimpasie. Musiał przeżyć ogromny szok, bo przecież jeszcze w listopadzie 2024 roku tworzył trójkę defensorów reprezentacji Polski, zdobył nawet gola w meczu Ligi Narodów ze Szkocją (1:2), a nagle z Salzburga przeniósł się do Stambułu. Jego klub regularnie wypożyczał go po różnych zakątkach świata. Wcześniej grał w KAA Gent oraz w Granadzie. W końcu jednak okres notorycznych wypożyczeń się skończył. Legia wystawiła na stół miliony euro, dzięki czemu Piątkowski po pięciu latach przerwy znów zawitał do ekstraklasy. Wcześniej wybił się w niej, grając dla Rakowa Częstochowa.

Mateusz KLICH

W 2011 roku opuścił Cracovię, przenosząc się do Wolfsburga. Od tego czasu wielokrotnie zmieniał kluby. Był zawodnikiem PEC Zwolle, Kaiserslautern, Twente, Leeds, Utrechtu, DC United, a do lata



Mateusz Klich ostatnie lata spędził w Atlancie (Stany Zjednoczone).



Bartłomiej Wdowik ostatnie lata spędził w Bracie (Portugalia).

ch wojaży



Olivier ZYCH
ASTON VILLA



Karol CZUBAK
KV KORTRIJK



MAURIDES
SANKT PAULI



Robert GUMNY
AUGSBURG



Marcin KAMIŃSKI
SCHALKE 04



Kamil PIĄTKOWSKI
RB SALZBURG



Kacper URBAŃSKI
BOLOGNA



Arkadiusz RECA
SPEZIA



Mateusz PRASZELIK
HELLAS VERONA



Damian SZYMAŃSKI
AEK ATENY



Patryk SZYSZ
ISTAMBUL BASAKSEHIR



Jan BIEGAŃSKI
SIVASSPOR



Karol STRUSKI
ARIS LIMASSOL



Kamil JÓŹWIAK
GRANADA

na samym starcie przygody. Później skrzył kostkę i kompletnie o nim zapomniano.

Dlatego Hellas zaczął wypożyczać go – najpierw trafił do Cosenzy, później do Sudtirołu. W ten sposób przez trzy lata zagrał w dwóch meczach w Serie A (Hellas) i 62 spotkaniach w Serie B jako zawodnik wypożyczony. Na Półwyspie Apenińskim nie miał więc wielkiego szczęścia, tym bardziej że nie przynosił „liczb”. W sezonie zdobył jedną bramkę i zaliczył jedną asystę przez 3624 minuty na boisku w barwach Cosenzy i Sudtirołu. Musiał zmienić otoczenie i w ten sposób przeniósł się do Cracovii. Trener Luka Elsner na razie jednak nie darzy go zbyt dużym zaufaniem, bo w sumie zagrał w ekstraklasie ledwie 119 minut.

Karol CZUBAK

Błyskawiczna i bardzo krótka była jego zagraniczna przygoda. Po rundzie jesiennej poprzedniego sezonu napastnik zdecydował się na transfer z Arki do belgijskiego KV Kortrijk. Wielu wówczas się dziwiło, dlaczego podjął taką decyzję, skoro przed nim i przed gdynianami była perspektywa awansu do ekstraklasy. Nie dał się jednak zatrzymać w Polsce. Tak właśnie bez debiutu w ekstraklasie wyjechał na Zachód i... po pół roku powrócił do ojczyzny. Tym razem trafił do Motoru Lublin, gdzie stawia pierwsze kroki na najwyższym poziomie w Polsce. Na razie w ośmiu meczach zdobył trzy gole.

MAURIDES

W sezonie 2021/22 Radosław wyciągnął go z piłkarskiego niebytu. Brazylijczyk wcześniej grał w Korei Południowej, ale pół roku przed transferem do Radomia pozostawał bezrobotny. Trafił do beniaminka ekstraklasy i szybko udowodnił, że jest przydatnym zawodnikiem. Pomagał Karolowi Angielskiemu w zdobywaniu bramek. Widać było, że potrafi grać w piłkę. W Radomiu pogrążył jednak tylko przez półtora roku, bo zgłosił się po niego Sankt Pauli. Niemiecki zespół miał nadzieję, że snajper będzie potrafił grać także poza granicami Polski. Przeliczył się. Maurides przez dwa i pół roku nie zdobył ani jednej bramki w lidze dla zespołu z Hamburga. W końcu władze klubu miały go dość i wiosną sezonu 2024/25 wypożyczyły zawodnika do VSC Debreczyn. Tam w 16 meczach zdobył 5 goli, po czym... znów zgłosił się po niego Radomianin. Nie musiał się szczególnie długo zastanawiać. Spakował się i wrócił na stare śmieci, gdzie jest jedną z ważniejszych postaci w ofensywie Joao Henriquesa.

Patryk SZYSZ

Zapomnieliśmy o byłym pomocniku Zagłębia Lubin.

Marcin KAMIŃSKI

Odchodził z Lecha Poznań w 2016 roku jako ogromny talent. Przeniósł się do VfB Stuttgart rok po tym, jak został mistrzem Polski z Kolejorzem. W Niemczech przeżywał wloty i upadki. Bywały sezony, w których grał regularnie, bywały takie, w których musiał pogodzić się z rolą rezerwowego, a miał też okres, w którym leczył kontuzję więzadeł krzyżowych. W sumie zwiędził trzy niemieckie kluby –

się z rolą rezerwowego, a miał też okres, w którym leczył kontuzję więzadeł krzyżowych. W sumie zwiędził trzy niemieckie kluby –



poza Stuttgartem przez rok grał w Fortunie Dueseldorf, a ostatnie cztery sezony był piłkarzem Schalke 04. Pomimo tego, że w poprzednich rozgrywkach zagrał w 27 meczach w 2. Bundeslidze, zdecydował się na powrót do Polski. Wisła Płock potrzebowała doświadzonego stopera, który pomógłby jej w bezproblemowym wejściu w sezon po awansie z I ligi. Kamiński był idealnym kandydatem. Mariusz Misiura ceni jego umiejętności – już zyskał opaskę kapitana.

Kacper Janoszka



Fot. Znicz Kłobuck

Niedługo ta drużyna może przestać istnieć...

Znicz wkrótce zgaśnie?

Wszystko wskazuje na to, że po rundzie jesiennej drużyna z Kłobucka zostanie wycofana z rozgrywek. – Decyzja w zasadzie zapadła, choć w życiu wszystko się zmienia... – mówi nam prezes czwartoligowca, Andrzej Zalski.

4. LIGA ŚLĄSKA

Od strony sportowej piłkarze z Kłobucka radzą sobie całkiem nieźle. Z bilansem sześciu zwycięstw i takiej samej liczby porażek są najbardziej bezkompromisową drużyną, zajmując miejsce w środkowej strefie tabeli i na pewno nie należą do głównych kandydatów do spadku. Wszystko jednak wskazuje, że wiosną nie wybiegną na boisko i albo znajdą nowych pracodawców, albo - w gorszym wariancie - czekać ich będzie pół roku bez gry.

Traktuje się nas jak wrogów

Powód? Nie najlepsze - delikatnie mówiąc - relacje prezesa i głównego sponsora klubu z burmistrzem Jerzym Zakrzewskim, a także kibicami. - Nienawidzą mnie, bo mam swoje zdanie. Moja decyzja o wycofaniu zespołu z rozgrywek jest spowodowana atmosferą wokół mojej osoby oraz firmy Zalchem - mówi Andrzej Zalski. Co konkretnie ma na myśli? - Wydajemy na klub pół miliona złotych rocznie, a gmina przeznaczająca 105 tysięcy złotych. Nazywa się nas klubem prywatnym, a to nie jest klub prywatny. Jako Zalchem jesteśmy tylko sponsorem tytularnym. Władze gminy oraz kibice tego nie akceptują i nie stosują tej nazwy. Gdy dostaliśmy gratulacje za awans do IV ligi, pan burmistrz pozwolił sobie pogratulować Zniczowi Kłobuck, a nazwa klubu to jednak Zalchem Znicz Kłobuck. Jego roczne

utrzymanie kosztuje około 700-800 tys. zł, z czego my wykładamy 500 tysięcy. Zarówno ze strony gminy, jak i klubu kibica płynie zła energia. Wykładałem zbyt duże środki, żeby być tak traktowanym. Jeżeli podejście się nie zmienia, to tego typu dofinansowania się skończą. Skupimy się na wychowywaniu młodzieży i grze w B klasie. Im pachną pieniądze Zalskiego, ale sam Zalski już im śmierdzi. Traktuje się nas jak wrogów publicznych - nie przebiera w słowach prezes Znicz.

Kontrola dotacji w tle

Taka sytuacja w kłobuckim klubie to nie nowość. Już przed rokiem prezes chciał rozwiązać drużynę. Nie jest tajemnicą, że w jego relacjach z lokalnymi władzami od dawna grzytła. Tym razem podłożem decyzji mogą być również problemy finansowe. Prowadzona przez Zalskiego Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Zwierzyńcu miała otrzymać kilkanaście milionów złotych dotacji z tytułu różnych subwencji, ale kontrola miała wykazać, że nie wszystkie środki zostały przeznaczone zgodnie z zadaniem dotacyjnym. Część zawodników miała być zatrudniona w szkole jako nauczyciele wychowania fizycznego, a de facto nie mieli do tego odpowiednich uprawnień. Stowarzyszenie „Nasza Szkoła” wydało w tej sprawie oświadczenie. „Wszystkie wydatki, w tym te kwestionowane - zostały wykonane na rzecz uczniów Szkoły Podstawo-

wej w Zwierzyńcu Pierwszym. Wszystkie wydatki są związane z organizacją szkoły, a co za tym idzie organizacją procesu kształcenia uczniów i przedszkolaków” - można przeczytać. Wyniki kontroli nie zostały jeszcze opublikowane.

To już jest koniec?

Wracając do gry Znicza w 4. lidze śląskiej, to decyzja ponoć już zapadła. Umowy z trenerami mają zostać rozwiązane z końcem roku, zgodnie z trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia. Zawodnicy otrzymali informację, że mogą sobie szukać klubów. Problem jednak polega na tym, że jednocześnie są zawodnikami występujących w B klasie rezerw, które nadal mają funkcjonować. Jeśli chcieliby zimą zmienić klub, nowy pracodawca musiałby za nich zapłacić niemałe środki. W praktyce może to oznaczać, że będzie ich czekać pół roku bez gry. Kluby w niższych ligach mają bowiem zamknięte budżety i zimą nie palą się do wydawania pieniędzy na transfery. Czy ziści się taki scenariusz? - Wszystko się może zdarzyć. Doprowadziłem drużynę do IV ligi, co przemawia samo za siebie, a mimo to jestem dyskredytowany. Przejmowaliśmy ten klub w klasie B. Bardzo możliwe, że znów tam będzie, już pod nazwą Znicz, skoro ktoś nie chce uznać Zalchem Znicz. Na dziś wszystko wskazuje, że po rundzie jesiennej wycofamy drużynę z rozgrywek - kończy Andrzej Zalski.

Mariusz Rajek

Wymarzony debiut

Ostrowia międzynarodową przygodę rozpoczęła od cennego zwycięstwa.

LIGA EUROPEJSKA

Dla debiutujących w rozgrywkach międzynarodowych ostrowian udział w Lidze Europejskiej był nagrodą za brązowy medal mistrzostw Polski. - Po ogromnym sukcesie w Superlidze, przyszedł czas na jego „skonsumowanie” - zapowiadał prezes klubu, Jakub Kaszuba.

Ostrowianie znaleźli się w fazie grupowej, w której występują 32 zespoły. Ta faza potrwa do 2 grudnia, a awans uzyskają po dwie najlepsze ekipy. Los nie był jednak łaskawy dla drużyny z południowej Wielkopolski, która trafiła do „grupy śmierci” z triumfotorem Ligi Mistrzów - francuskim Montpellier, niemieckim THW Kiel, a także wicemistrzem Szwajcarii, BSV Berno. Prezes Kaszuba był jednak zadowolony. - Możliwość rywalizacji z tak utytułowanymi drużynami to wydarzenie bez precedensu w historii ostrowskiej piłki ręcznej - mówił. - Dla nas to zaszczyt go-

ścić takie firmy. Pojechać do tych drużyn, zobaczyć ich hale, podglądać, jak takie marki funkcjonują, to są same pozytywy.

Przygoda z LE rozpoczęła się od meczu z Helwetami, którzy wydawali się w zasięgu ostrowian. Po czątek był znakomity, bo od stanu 1:2 rzucili 7 bramek z rzędu i choć w środkowym fragmencie pierwszej połowy dostali lekkiej dyszki, co pozwoliło rywalom zbliżyć się na 4 ,

a nawet 3 bramki, to na przerwę zespoły udawały się w odległości czterech trafień od siebie. Kto liczył na spokojną dalszą część, ten się mylił. Goście w 6 minut odzyskali prowadzenie, ale na szczęście gospodarze opanowali kryzys, odzyskali wigor, skuteczność i czterobramkową przewagę, którą dowieźli do mety. Niejako przy okazji zostali liderem grupy B, bo w drugim jej meczu Kiel pokonało na wyjeździe Montpellier 30:28 (16:9) i 21 października podejmie Ostrowię.

Zbigniew Cienciąła

■ **Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski - BSV Brno 32:28 (18:14)**

OSTRÓW WLKP.: Krekora, Zimny, Li-garzewski - Adamski 3/2, Urbaniak 3, Kamyszek 4, Kłopoteg 2, Frankowski, Gawaszeliszewi 1, Marcinia 4, Wojciechowski, Smolikow 5, Burzak 7, Chojnacki 1, Krok 1, Gajek 1. Kary: 6 min. Trener Kim RASMUSEN.

BRNO: Fischer, Seravalli - Eggi-mann 4, Jauer 1, Kusio 4, Wan-ner 8/3, Strahm 1, Nystroem 1, Rohr, Arn, Kalt 1, Corluka 2, Allemann 2, Schnyder 1, Gantner 1, Hirt 2. Kary: 6 min. Trener David STAUDENMANN.

Sędziowali: Zan Puksić i Miha Satler (obaj Serbia). **Widzów** 2500.

Przebieg meczu: 1:0 (1.), 1:2 (3.), 8:2 (10.), 11:4 (14.), 14:7 (20.), 15:11 (24.), 17:14 (30.), 18:14 (30.), 18:17 (32.), 19:20 (36.), 21:20 (37.), 24:21 (45.), 25:23 (48.), 27:23 (50.), 29:24 (54.), 31:27 (59.), 32:28 (60.).

Ivan Burzak trafił wczoraj siedem razy.

Szlachetne zdrowie...

Arkadiusz Moryto i Szymon Sićko poinformowali o czasowym zawieszeniu występów w kadrze narodowej.

REPREZENTACJA MĘCZYZN

Skrzydłowego i rozgrywającego Industarii Kielce nie ma wśród powołanych na najbliższe zgrupowanie. Trener Jota Gonzalez pewnie brały ich w ciemno, ale Arkadiusz Moryto i Szymon Sićko powiedzieli, że nie chcą ryzykować odnowienia kontuzji, a po całkowitym wyleczeniu nie wykluczają powrotu do reprezentacji. Powołania nie otrzymał też Kamil Syprzak, choć wyjaśnił już nieporozumienie związane z samowolnym opuszczeniem zespołu w ostatniej fazie tegorocznego mundialu. Hiszpan stwierdził, że bardzo ceni „Sypę” i chciałby go w zespole, ale - jak widać - decyzja i powołaniu obrotowego PSG musi w nim dojrzeć. Postano-

KADRA NA CZECHY

■ **Bramkarze:** Adam Morawski (Industria Kielce), Jakub Skrzyniarz (Bidasoa Irun).

■ **Skrzydłowi:** Mikołaj Czapliński, Filip Michałowicz (obaj Wybrzeże Gdańsk), Piotr Jarosiewicz (Industria), Marek Marcinia (Vardar Skopje).

■ **Rozgrywający:** Jakub Będzikowski, Maciej Papina, Wik-tor Tomczak (wszyscy Wybrzeże), Michał Daszek (Orlen Wista Płock), Leon Łazarczyk (MMTS Kwidzyn), Piotr Mielczarski (Bidasoa), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen), Andrzej Widomski (Eurofarm Pelister Bitola).

■ **Obrotowi:** Dawid Dawydzik (Orlen Wista), Maciej Gębala (HC Erlangen), Sebastian Kaczor (Nimes Gard).

wił więc poeksperymentować i na zgrupowaniu w Szczyrku (26-30.10.) oraz w towarzyskim meczu z Czechami (31.10. w Wałbrzychu) sprawdzi duple-rów gwiazd, a także trzech debiutantów (Łazarczyk, Mielczarski, Tomczak). Ilu z niżej wymienionych wy-

stąpi na styczniowym Euro w Danii, Norwegii i Szwecji? Dziś trudno określić, ale żaden z nich nie został powołany na piękne oczy... Przypomnijmy, że za kwartał naszymi grupowymi rywalami w Kristianstad będą Węgry, Islandia i Włochy.

(mha)

Wersalu nie będzie

Przed trzema tygodniami polskie kluby przegrały bitwy z niemieckimi. Może więc dziś w starciach z francuskimi gigantami Orlen Wisła Płock i Industria Kielce powetują sobie tamte porażki...

LIGA MISTRZÓW

Trzecią kolejkę spotkań w EHF Machine-seeker Champions League anonsowaliśmy jako wojnę polsko-niemiecką. Zdecydowanymi faworytami byli przedstawiciele Bundesligi, na co wskazywały fatalne statystyki naszych starć z duetem Fuechse Berlin-HC Magdeburg - tylko dwa zwycięstwa na 12 potyczek.

Niemcy dominują

Liczyliśmy jednak na husarski zryw mistrza i wicemistrza Polski. Niestety, parkiety w Magdeburgu i Kielcach zweryfikowały nasze dość utopijne nadzieje, ponieważ po raz pierwszy w obecnej edycji obie nasze eksportowe siódemki solidarnie poniosły porażki. Te przegrane nie powinny jednak aż tak dołować, ponieważ piłka ręczna za naszą zachodnią granicą jest drugą po piłce nożnej wiodącą dyscypliną. Nic też dziwnego, że przed 5. kolejką niemieckie potęgi wciąż dominują w fazie grupowej i raczej na ich abdykację się nie zanosi. Fuechse Berlin najprawdopodobniej przedłuży serię zwycięstw w spotkaniu z norweskim Kolstad, natomiast ekipa z Magdeburga będzie się starała wygrać piątą raz z rzędu, choć wizyta w Szeged do przyjemnych należeć nie będzie.

Skupmy się jednak na tym co nas czeka, a będą to konfrontacje z europejskimi potęgami; tym razem znad Sekwany i Loary. W przeciwieństwie do relacji z naszymi zachodnimi sąsiadami, w historii Polski nigdy nie dochodziło do zatargów czy waśni polsko-francuskich. Były za to sojusze, umowy, pakt, traktaty... Dziś jednak wersalskich uprzejmości i ukłonów nie należy się spodziewać, gdyż - znów kłaniają się te cholerne statystyki - Orlen Wisła tylko raz na 10 meczów postawiła się Paris Saint-Germain, a będąca lepsza na papierze Industria wygrała z HBC Nantes trzy z sześciu pojedynków, przy jednym remisie.

Piszą nowy scenariusz

Przed nami prawdziwe święto. Zmierzymy się z jednym z najlepszych zespołów w Europie, faworytem do awansu do Final Four - trener Xavier Sabate z estymą przedstawia mistrza Francji, ale od razu zauważa, że PSG nie najlepiej radzi sobie w tym sezonie w LM. W czterech pojedynkach zaliczyło tylko dwie wygrane. Uległo Magdeburgowi 31:37 i Szegedowi 29:31, wygrywając z Bitolą 33:27 i z Zagrzebiem 35:32, co daje dopiero 5. miejsce w tabeli grupy B. Ostatni mecz, rozegrany 17 lutego w Paryżu, wygrali płończanie 31:28 i była to największa niespodzianka 11. kolejki. Z kolei dokładnie

przed rokiem w Orlen Arenie było 23:24. Zapraszając na dzisiejszy mecz, trener Sabate przypomina to dramatyczne spotkanie bez happy endu. - W poprzednim sezonie przegraliśmy u siebie zaledwie jednym golem, dlatego teraz chcemy napisać nowy scenariusz i sięgnąć po zwycięstwo - podkreśla szkoleniowiec Nafciarzy. - To spotkanie zapowiada się jako jedno z najciekawszych w całych rozgrywkach. Wierzę, że nasi kibice wypełnią halę po brzegi i stworzą atmosferę, która poniesie nas do walki o każdy metr boiska. Razem możemy dokonać wielkich rzeczy.

Nie znają recepty

Do starcia z HBC Nantes w Hali Legionów wicemistrzowie Polski przystąpią po serii trzech porażek. Scenariusz spotkań z Lizboną, Berlinem i Veszprem był bardzo podobny. Bardzo słaba pierwsza połowa, w której rywale zdobywali minimum 20 bramek, odjeżdżając na 5-6 trafień, i dużo lepsza postawa w drugich 30 minutach, ambitna pogoń, ale bez sukcesu. - Gdybyśmy znali receptę, dlaczego tak się dzieje, wszystko wyglądałoby inaczej. Wydaje mi się, że gramy za szybko i stąd biorą się błędy, dużo straconych bramek do przerwy. Aby myśleć o zwycięstwie z Nantes, musimy zagrać skoncentrowani od

pierwszej minuty - podkreśla rozgrywający Industrii, Daniel Dujšebajew.

O przełamanie passy nie będzie jednak łatwo. Co prawda francuska ekipa LM rozpoczęła od porażek z Berlinem 34:40 i Veszprem 25:30, ale później rozbiła Kolstad 39:24 i Lizbonę 39:28. - Jak zatrzymać rywali? To mój ból głowy. Po pierwszych sześciu meczach ligi francuskiej ich średnia zdobytych bramek wynosi 38. Są w bardzo dobrej formie. 39

szym celem jest to, aby w żadnej z połów nie trafiło ponad 20 razy. Powalczymy i jestem pewny, że możemy wygrać - zapowiada szkoleniowiec wicemistrzów Polski.

Kirgiz ma plan

Kirgiski szkoleniowiec dodaje, że innym atutem dzisiejszego rywala jest stabilny skład. Latem w ekipie z Bretanii nie doszło do większych zmian. Dołączył jedynie Hiszpan Ian Tarafeta, 26-letni środkowy rozgrywający. - W budowaniu drużyny działacze HBC są bardzo konsekwentni. Do osiągania sukcesów potrzebna jest cierpliwość. Przez kilka lat nie grali w Lidze Mistrzów, ale nie było paniki, tylko praca.

Dzięki niej stworzyli fajny, mocny zespół - komplementuje brązowych medalistów ostatniej edycji LM, trener Dujšebajew i dodaje, że ma plan na to spotkanie. - Na parkiet wyjdą jednak Aymeric Minne oraz Thibaud Briet Thibaud i zrobią wszystko, żeby ten plan nie wypalił. HBC zawsze będzie rzucać ponad 30 bramek. Na-

szym celem jest to, aby w żadnej z połów nie trafiło ponad 20 razy. Powalczymy i jestem pewny, że możemy wygrać - zapowiada szkoleniowiec wicemistrzów Polski.

Zbigniew Cieñciała

Daniel Dujšebajew nie narzeka na skuteczność, a na postawę zespołu w obronie.

Fot. Tomasz Fajara/PressFocus

Płock jest gotowy do wielkich wyzwań

Gwiazda Orlen Wisły, Melvyn Richardson, uczy się języka polskiego, naszej kultury i nie boi się zimy, śniegu i mrozu.

Super-szym o ficyalny występem Melvyna Richardsona, byłego zawodnika Barcelony i aktualnego reprezentanta Francji, w barwach płočkih mistrzów Polski. To najbardziej utytułowany zawodnik, jaki zdecydował się na grę w polskiej lidze. 28-letni rozgrywający przyjechał do Płocka wraz ze świeżo poślubioną żoną

przed rozpoczęciem okresu przygotowawczego i po kilku tygodniach stwierdził, że jest zadowolony. - Zdarza się, że ludzie mnie rozpoznają, co jest bardzo miłe. Płock to piękne, rodzinne miasto, pełne urokliwych miejsc. Nie udało mi się jeszcze wszystkiego zwiedzić, ale na pewno to zrobię - uśmiecha się szczypiornista.

Na koncie Richardsona ma m.in. złoty medal igrzysk olimpijskich w Tokio oraz srebro i brąz mistrzostw świata. - Wciąż chcę walczyć o trofea i rozwijać się w otoczeniu najlepszych. Mój nowy klub ma przed sobą wielką przyszłość. Są tu niezwykle utalentowani zawodnicy, świetny sztab i w pełni zmotywowani ludzie. To wszystko stanowi ogromną wartość - twierdzi Francuz, nie ukry-

wając, że jednym z powodów podjęcia decyzji o związaniu się na trzy lata z Orlen Wisłą była wizja budowy drużyny oraz filozofia trenera Xaviera Sabate. - Bardzo mi ona odpowiada. Drużyna jest gotowa, by rywalizować na najwyższym poziomie we wszystkich rozgrywkach. Mamy w zespole ogrom talentów, a moje doświadczenie również jest dla zespołu wartością.

Richardson zdradził, że uczy się języka polskiego, by poznać polską kulturę, choć już wie, że nie jest to łatwe. Nie boi się także zimniejszych niż w Barcelonie zim, śniegu i mrozu. - Pochodzę z Chambery, z samego serca Alp, więc mroźne zimy nie są mi obce. Na pewno będzie to spora zmiana w porównaniu

z Barceloną, ale dam sobie z tym radę - zapewnia.

Melvyn jest aktualnie 4. strzelcem rozgrywek LM z 32 golami, podczas gdy Elohim Prandi z PSG, jego kolega z reprezentacji, ma 26 trafień. - Czekam na środę niezwykle wymagający mecz. Wiemy, że Paryż co roku walczy o Final Four. Latem wzmocnił się kilkom znakomitymi zawodnikami, więc zapowiada się naprawdę świetne widowisko - zauważa. - Dla nas to doskonała okazja, by sprawdzić, na jakim poziomie jesteśmy, i jak się rozwinęliśmy. Chcemy pokazać naszą najlepszą piłkę ręczną, tym bardziej że gramy przed niesamowitymi kibicami. Zrobimy wszystko, żeby dostarczyć im emocji i radości.

ZG, PAP

CZY WIESZ, ŻE...

■ To czwarty z rzędu sezon Orlen Wisły Lidze Mistrzów. Trzykrotnie jej rywalami było PSG. Dwa razy drużyny te zmierzyły się w fazie grupowej i raz w play offie. Bilans jest wybitnie niekorzystny dla mistrza Polski - aż pięć meczów wygrali rywale.

■ Od 2019 roku czołową postacią paryskiego zespołu jest Kamil Syprzak. Jeden z najlepszych obrotowych świata wystąpi dziś przeciwko klubowi, w którym się wychował, ale Nafciarze na taryfę ulgową nie mają co liczyć. „Sypa” od lat jest czołowym strzelcem Ligi Mistrzów. W zeszłym sezonie trafił 104 razy, a w tym - na razie - 23.

■ Problemy kadrowe nie omijają kielczan. Dziś na pewno nie zagrają środkowy Piotr Jędraszczyk i bramkarz Klemen Ferlin. Pod znakiem zapytania stoi występ rozgrywającego Michała Olejniczaka, który narzeka na uraz mięśnia dwugłowego.

Melvyn Richardson jest też niezrównanym wykonawcą rzutów karnych.

Fot. Przemysław Sztybel/PressFocus

Gorąca pucharowa środa

Do Sosnowca przyjeżdża mistrz Portugalii, a w nim... polska skrzydłowa.



Fot. MB Zagłębie Sosnowiec

Zagłębie pucharowe występy zaczęło od wygranej z Ostrawą.

EUROPEJSKIE PUCHARY

P przed nami gorąca środa, aż osiem polskich drużyn zagra wieczorem w europejskich rozgrywkach. Nasze kobiece zespoły znakomicie przed tygodniem zagrały w pierwszej kolejce EuroCup, wygrała cała czwórka. Zagłębie w pierwszej kolejce pokonało czeską Ostrawę, a teraz znów będzie faworytem w pojedynku z Benficą Lizbona. Drużyna z Portugalii przegrała u siebie z hiszpańskim Baxi Ferrol. Czołową zawodniczką drużyny z Lizbony jest... Polka Zuzanna Puc, która w dwóch ostatnich sezonach występowała w Enea AZS Poznań. Przed kilku laty grała też w amerykańskiej lidze akademickiej (University of Texas oraz Utah Utes), a potem w lidze francuskiej. Latem podpisała kontrakt z mistrzem Portugalii. W ubiegłotygodniowym pojedynku z Baxi Ferrol Puc miała 14 punktów i 9 zbiórek. We wskaźniku efektywności ustępowała tylko Brazylijce Leticii Soares.

Grecy w Warszawie

Tymczasem w męskiej Lidze Mistrzów we własnej hali zagra Legia. W pierwszej kolejce ekipa Heiko Rannuli uległa w Wilnie

tamtejszemu Rytasowi, teraz rywal będzie również silny – to zespół z Patras, który ma już komplet punktów po sukcesie nad Academics Heidelberg. Promitheas to obecnie 9. drużyna ligi greckiej, ma bilans 1-1 po dwóch kolejkach. W ostatni weekend wygrał u siebie z Maroussi 93:88, a najlepszymi zawodnikami byli Kendale McCullum (19 punktów, 6 asyst) oraz Kendal Coleman (13 punktów, 5 zbiórek).

Do gry w rozgrywkach Europe Cup przystępują mężczyźni, a w tym gronie trzy kluby z Polski. Najtrudniejsze zadanie ma Anwil, który zagra w Brunszwiku z drużyną z Bundesligi. Warto jednak dodać, że Basketball Loewen fatalnie rozpoczął sezon, przegrał cztery kolejne mecze i zamyla tabelę. Niemcy grają o pierwszy sukces w sezonie, zmotywowani będą też wrocławianie, którzy kilka dni temu sensacyjnie przegrali u siebie z Arką Gdynia. – Do kolejnej fazy wychodzą zwycięzcy grup, musimy wygrać tu i teraz. Dla nas, zawodników, to komfortowa sytuacja. Będziemy grać po dwa mecze w tygodniu. Cieszymy się, bo to będzie więcej rywalizacji, dni meczowych. Chcemy wygrać – zapowiada reprezentant kraju Michał Michalak.

Mobilizacja we Wrocławiu

Ciekawe widowisko zapowiada się w BKT EuroCup. Do Wrocławia przyjeżdża rumuńska Cluj Napoca, która ma taki sam bilans jak Śląsk. Trener Ainars Bagatskis mobilizuje swoich graczy, chce, by drużyna sięgała po kolejne wygrane. Rywale od tego sezonu na co dzień występują w silnej Lidze Śródziemnomorskiej AdmiralBet ABA League, gdzie grają m.in. euroligowe Partizan Belgrad, Crvena zvezda Beograd czy Dubai BC. Kilka dni temu w debiucie pokonali na wyjeździe słoweńską Krka Nove Mesto, a najlepszym zawodnikiem był Australijczyk Mitchell Creek (19 punktów, 6 zbiórek, 4 asysty). Śląsk po dwóch porażkach w lidze musi udowodniać swoją wartość w Europie.

„Śląsk potrzebuje poprawy w ataku po tym, jak w zeszłotygodniowej porażce z Manresą zdobył zaledwie 62 punkty, a żaden z jego zawodników nie zanotował dwucyfrowej liczby punktów” – czytamy w zapowiedzi na oficjalnej stronie rozgrywek. Warto zwrócić uwagę na świetnie dysponowanego na starcie sezonu Darona „Fatsa” Russella, który po dwóch kolejkach EuroCup jest li-

derem klasyfikacji strzelców (średnio 29 punktów na mecz) oraz numerem jeden w rankingu efektywności!

(pp)

PROGRAM GIER POLSKICH DRUŻYN

Środa, 15 października
FIBA Europe Cup
BRUNSZWIK, 18.30: Basketball Loewen - Anwil Włocławek
LUBLIN, 18.30: PGE Start - KK Bosna BH Telecom
SOPOT, 19.15: Energa Trefl - Neftchi IK Baku

FIBA EuroCup obiet
SOSNOWIEC, 18.00: MB Zagłębie - SL Benfica Lizbona
WROCLAW, 18.00: Śląsk - Villeneuve d'Ascq LM
MACON, 20.00: Charnay Basket - KSSSE ENEA AZS AJP Gorzów

BKT EuroCup
WROCLAW, 19.00: Śląsk - U-BT Cluj-Napoca

Liga Mistrzów FIBA
WARSZAWA, 20.00: Legia - Promiteas Patras

Czwartek, 16 października
Euroliga kobiet
GDYNIA, 18.00: VBW - Tango Bourges Basket

FIBA EuroCup kobiet
LUBLIN, 18.00: AZS UMCS - UZKK Student Nisz

KOLENDA PODBIJA BUNDESLIGĘ

Znakomicie zaprezentowali się polscy kadrowicze w miniony weekend. Białoczerwoni zebrali świetne recenzje!

POLACY ZA GRANICĄ

■ W Bundeslidze znakomite spotkanie zagrał Łukasz Kolenda. Były zawodnik Arki Gdynia był liderem swojego zespołu w wygranym spotkaniu z MLP Academics Heidelberg (90:79). Kolenda w 27 minut zdobył 22 punkty, trafił 5 z 6 rzutów za trzy (83 proc. skuteczności)! Ponadto miał 3 zbiórki, asystę i przechwyty. „Reprezentant Polski zdobywał kosze w kluczowych momentach i podbił serca kibiców swoją dynamiczną grą” – czytamy na klubowej stronie Seawolves. Rostock Seawolves po trzech meczach zajmują 13. miejsce w tabeli z jedną wygraną i dwoma porażkami. Trenerem zespołu jest Przemysław Frasniewicz.

– To był bardzo dobry mecz, może jedynie z wyjątkiem początku. W pierwszej kwarcie trochę się zacięliśmy, ale poza pierwszymi trzema minutami graliśmy agresywnie do ostatniego gwizdka. Jestem bardzo zadowolony z pierwszego zwycięstwa w sezonie. To nam bardzo pomogło – mówił po spotkaniu polski szkoleniowiec.

■ Rewelacyjne występy w lidze hiszpańskiej kontynuuje Aleksander Balcerekowski. Unicaja Málaga wywiozła ważne punkty z Wysp Kanaryjskich, pokonując Dreamland Gran Canaria (były zespół AJ Slaughter). W drugim kolejnym spotkaniu najlepszym strzelcem Malagi był właśnie reprezentacyjny center, któremu takie rzeczy nie zdarzały się w ubiegłym sezonie! Polak w 24 minuty zdobył 16 punktów, trafił 2 z 4 rzutów za dwa, jedną trójkę oraz wykorzystał aż 9 z 10 osobistych! Dodatkowo miał 3 zbiórki i 2 asysty oraz najlepszy

w zespole wskaźnik efektywności (25). Málaga pozostaje niepokonana i jest w grupie, która przewodzi w tabeli. W Hiszpanii od tego sezonu gra też Luke Petrask. Naturalizowany gracz naszej kadry jest zawodnikiem Surne Bilbao. W ostatniej kolejce zdobył 14 punktów i miał 2 zbiórki w wygranym spotkaniu z San Pablo Burgos (95:85). Bilbao zajmuje 11. miejsce, w dwóch spotkaniach raz wygrało i raz przegrało.

■ Dobrze idzie także Mateuszowi Ponitce w lidze tureckiej. Jego Bahcesehir College Stambuł pokonał Mersin SK 72:69, a kapitan polskiej kadry zanotował 12 punktów, 6 zbiórek, 3 asysty i 19 punktów w klasyfikacji efektywności (najwyższy wskaźnik w zespole). Jordan Loyd (Anadolu Efes) miał spokojniejszy mecz. Anadolu, w którym gra, pokonało Merkezefendi (90:72), a lider polskiej kadry był na boisku tylko 8 minut – zdobył 2 punkty, trafił 1/3 z gry, miał 1 zbiórkę. Bahcesehir i Anadolu Efes pozostają bez porażki na czele tabeli.

■ We włoskiej Serie A niespodziewanie w gronie niepokonanych po dwóch kolejkach pozostaje Bertram Derthona Tortona, w którym występuje Dominik Olejniczak. W miniony weekend zespół z Piemontu pokonał u siebie NutriBullet Treviso Basket 107:95. Olejniczak wyszedł na boisko w pierwszej piątce, w 24 minuty zdobył 8 punktów, miał 5 zbiórek oraz trafił 4 z 8 rzutów za dwa.

■ W lidze portugalskiej w derbach Lizbony Benfica rozbiła Sporting 103:66. Dobrze spisał się Aleksander Dziewa, który z ławki rezerwowych zdobył 13 punktów, dodał 4 zbiórki, trafił 5 z 9 rzutów z gry oraz 3 z 6 z linii osobistych. Nasz kadrowicz był na boisku 17 minut. Benfica bez porażki jest na czele ligowej tabeli.

(pp)

POD TABLICAMI

AWANS KADRY

■ Reprezentacja Polski dostała się do ćwierćfinałów mistrzostw Europy na wózkach, które rozgrywane są w Sarajewie. Polacy w fazie grupowej wygrali trzy z pięciu spotkań. Najciekawszy pojedynek nasza drużyna stoczyła z Turkami – mecz był szalenie wyrównany, rywale prezentowa-

li podobny poziom, a o wygranej Białoczerwonych zdecydował dobry finisz, w którym punkty zdobywali Mateusz Filipiński i Andrzej Macek. Nasza drużyna miała sporą przewagę pod tablicami (40-30 w zbiórkach), co było decydujące, żeby odnieść sukces. W fazie grupowej Filipiński był najlepszym strzelcem, podającym i rzucającym za

trzy punkty w naszej kadrze, jest też w czołówce turnieju w tych klasyfikacjach. Z kolei Dominik Mosler to drugi najlepszy zbierający w fazie grupowej. Nasza drużyna wyraźnie przegrała z Niemcami i Hiszpanami, to jednak nie odebrało szans na awans. W ćwierćfinale zagramy z trzeciego miejsca w grupie, wszystko

wskazuje na to, że w czwartek rywalem Polaków będą Francuzi.

WATSON W KROŚNIE

■ W Krośnie, po dwóch porażkach, uznano, że trzeba się wzmocnić. Nowym zawodnikiem Miasta Szkła będzie Maurice Watson, który już występował w polskiej lidze. 32-latek był wcześniej koszy-

karzem Twardych Pierników z Torunia (sezon 2021/22), dla których notował 17,6 punktu oraz 10,9 asysty. W trakcie tamtych rozgrywek przeniósł się do izraelskiego Maccabi Rishon Lezion. Amerykanin w ostatnim sezonie występował w Esenler Erokspor, tureckim drugoligowcu. „Na parkiecie? Szybki, inteligentny, świet-

nie czyta grę i potrafi prowadzić drużynę z chłodną głową. Typ zawodnika, który widzi podanie, zanim ktośkolwiek się go spodziewa. Trafił do nas z jasnym celem – wzmocnić zespół i razem z nim powalczyć w Orlen Basket Lidze” – czytamy w komunikacie klubu z Krosna.

(p)

Są bilety do Londynu

TENIS STOŁOWY

Po trochę pechowej porażce 2:3 z Belgią, podopieczni trenera Tomasza Redzimskiego musieli we wtorek pokonać reprezentację Finlandii, żeby zająć w grupie H drugie miejsce i awansować do 1/8 finału oraz zapewnić sobie prawo gry w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Londynie. Polacy nie zawiedli i pewnie pokonali rywali 3:1. Nasz zespół do wygranej poprowadzili Miłosz Redzimski, który wygrał dwie gry, oraz powracający do reprezentacji Marek Badowski. Przegrał tylko Samuel Kulczycki, ulegając Aleksowi Naumiemu. Co ciekawe, podczas poprzednich DME w 2023 roku w Malmö Polak przegrał z tym samym rywalem.

W meczu o ćwierćfinał nasz zespół zmierzy się w czwartek z którymś ze zwycięzców w pozostałych grupach. Rywala wskaże losowanie, a mogą to być: Szwedzi, Francuzi, Niemcy, Portugalczycy, Rumuni lub Chorwaci. Z kolei Polki, które wygrały oba mecze w grupie - Bułgarię i Węgry po 3:1 - też w czwartek zagrają z drużyną, która zajęła drugie miejsce.

- Cieszymy się bardzo z pierwszego miejsca w grupie. Taki był nasz cel. Myślę, że pomimo trudniejszych momentów w niedzielę i poniedziałek, pokazałyśmy, że potrafimy walczyć do końca i znaleźć dobre rozwiązanie - podsumowała grupowe zmagania liderka żeńskiej drużyny, Natalia Bajor, która wygrała wszystkie trzy gry.

■ **Polska - Finlandia 3:1.** Marek Badowski - Aleks Rasanen 3:0 (11:8, 11:6, 11:8), Miłosz Redzimski - Benedek Olah 3:0 (11:9, 11:9, 11:8), Samuel Kulczycki - Alex Naumi 1:3 (5:11, 12:10, 16:18, 7:11), Redzimski - Rasanen 3:0 (11:2, 11:7, 12:10).

(awa)

Zabrakło energii i wiary

Bielszczanki rozpoczęły sezon od porażki. W starciu z mistrzem Polski „urwały” tylko seta.



Kto wygrał mecz? DevelopRes!

TAURON LIGA

Na zakończenie 1. kolejki BKS Bostik ZGO podejmował mistrza kraju, DevelopRes Rzeszów. Latem w obu zespołach doszło do wielu zmian. Bialska drużyna straciła liderki, Julię Nowicką i Julitę Piasecką. Ta pierwsza wyjechała za Atlantyk i grać będzie w Brazylii, natomiast druga przeniosła się do... DevelopResu, który wymienił większość kadry. Nowe zawodniczki, w osobach choćby wspomnianej Piaseckiej i amerykańskiej atakującej Taylor Bannister, a w BKS-ie Bostik ZGO Reki Bozoki-Szedmak mają jednak zrekompensować ubytki.

Mimo kadrowych zmian spotkanie zapowiadało się ekscytująco. W nowych roz-

grywkach obie ekipy znów bowiem mierzą wysoko. DevelopRes chce obronić tytuł, a BKS Bostik ZGO po roku wrócić na podium.

Początek był wyrównany. Obie drużyny dobrze sobie radziły w ataku, kończąc akcje zwykle za pierwszą okazją. Nie popełniały też zbyt wielu błędów. Tak było do stanu 15:15. Pierwsze zaczęły mylić się bielszczanki. W ataku przestrzeliły Kertu Laak i Martyna Borowczak. Rywalki natomiast wciąż były skuteczne i wykorzystały słabszy moment miejscowych. Odskokowały na trzy punkty (18:15). Przewaga okazała się wystarczająca, choć bielszczanki miały szansę, by odwrócić losy seta. Przegrywając dwoma punktami, miały piłki w górze, by zbliżyć się na „oczko”, lecz zawiodła je skuteczność.

Kolejny set bez historii. DevelopRes dominował. Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u Bostik ZGO, apelował o większą energię i agresję. Bez skutku. Jego podopieczne wyglądały na zrezygnowane. W ich poczynaniach nie było wiary w możliwość przeciwstawienia się przeciwniczkom. Dopiero gdy zajął im w oczy widmo przegranej 0:3, poprawiły się. Agresywną zagrywką odrzuciły rywalki od siatki, dzięki czemu miały czas na ustawienie bloku. Gdy zawodniczki DevelopResu znalazły się pod presją, okazało się, że też się mylą. Bannister nie kończyła ataków, a Piasecka niedokładnie przyjmowała zagrywkę. Pojawiło się też kilka zaskakujących nieporozumień i w efekcie miejscowi kibice mieli chwilę radości.

Nie trwała zbyt długo. Po drażnionych mistrzyni kraju w czwartym secie pozbawiły miejscowe złudzeń. Podkreśliły tempo, zagrały mocniej w polu serwisowym i bloku. Dobrą zmianę dała Dominika Pierzchała, która zanotowała trzy udane ataki z czterech oraz blok.

(mic)

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - DevelopRes Rzeszów 1:3 (21:25, 19:25, 25:19, 18:25)**

BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (1), Bozoki-Szedmak (10), Abramajtyś (2), Laak (14), Borowczak (11), Gryka (11), Adamek (libero) oraz Michalewicz (1), Podlaska (4), Nowakowska, Kecman (1), Orzyłowska (6). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

RZESZÓW: Wenerska, Piasecka (13), Dorsman (10), Bannister (19), Jasper (5), Heyrman (10), Szczygłowska (libero) oraz Pierzchała (4), Chmielewska, Sieradzka (6), Kubas. Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.

Sędziowali: Marcin Rek (Kielce) i Mihał Malinowski (Skarżysko-Kamienna). Widzów 2377.

Przebieg meczu

I: 8:10, 14:15, 17:20, 21:25.

II: 7:10, 8:15, 14:20, 19:25.

III: 10:8, 15:13, 20:17, 25:19.

IV: 5:10, 8:15, 15:20, 18:25.

Bohaterka - Taylor BANNISTER.

1. Wrocław	1	3	1/0	3:0
2. Radom	1	3	1/0	3:0
3. Rzeszów	1	3	1/0	3:1
4. ŁKS	1	3	1/0	3:1
5. Police	1	2	1/0	3:2
6. Mielec	1	2	1/0	3:2
7. Budowlani	1	1	0/1	2:3
8. Mogilno	1	1	0/1	2:3
9. Opole	1	0	0/1	1:3
10. Bielsko-Biała	1	0	0/1	1:3
11. Bydgoszcz	1	0	0/1	0:3
12. Nowy Dwór Maz.	1	0	0/1	0:3

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 16.10 Radom

- Wrocław; 17.10. ŁKS - Bydgoszcz;

18.10. Nowy Dwór Maz. - Police, Mielec

- Bielsko-Biała; 19.10. Rzeszów - Opo-

le, Mogilno - Budowlani.

Fot. PAP / Jarek Praszewicz

WOKÓŁ SIATKI

ZMIANA MIASTA

■ W przyszłorocznych mistrzostwach Europy Polacy mieli grać w Warne, ale Bułgarski Związek Piłki Siatkowej poinformował, iż miastem gospodarzem będzie Sofia. Przypominamy, że mistrzostwa Europy w 2026 roku odbędą się w dniach 9-26 września w czterech krajach: Bułgarii,

Finlandii, Rumunii i we Włoszech. W tym ostatnim państwie oprócz fazy grupowej rozegrana zostanie też faza pucharowa. W mistrzostwach udział wezmą 24 reprezentacje, które zostały podzielone na cztery grupy. Reprezentacja Polski trafiła do grupy B i zmierzy się z Bułgarią, Macedonią Północną, Ukrainą, Portugalią oraz Izraelem.

KONTUZJA ATAKUJĄCEGO

■ Rozgrywki się jeszcze nie rozpoczęły, a PGE GIEK Skra Betchatów już ma spory problem. Na początku sezonu nie będzie mógł grać Alan Sousa. Reprezentant Brazylii do drużyny dołączył dopiero przed kilkoma dniami. W minionym tygodniu przeszedł szczegółowe badania i ich wynik

nie był dobry. Okazało się, że uraz kostki, którego atakujący nabawił się w trakcie gry w reprezentacji, nadal nie jest wyleczony. So-

daniom. Te wykazały, że uraz kostki, jakiego nabawił się jakiś czas temu, nadal daje o sobie znać i niestety, ale nasz atakujący nie jest zdolny do gry w najbliższym czasie. Nie rozpoczniemy sezonu z Alaniem w składzie - zdradził Michał Bąkiewicz, prezes Skry. Sousa, by dojść do pełnej sprawności, potrze-

buje minimum trzytygodniowej przerwy. - Od razu, gdy otrzymaliśmy diagnozę, rozpoczęliśmy szukanie rozwiązań i sytuacja jest opanowana. Najważniejsze jest zdrowie, nie chcemy stracić Alana na dłużej, stąd nasze szybkie i skuteczne działania zaradcze - dodał Bąkiewicz.

(mic)

Ostatni świąteczny akord

Lukko Rauma, środowy rywal mistrza Polski, to renomowana ekipa z wieloma sukcesami i zawodnikami z najwyższej półki.

CHAMPIONS HOCKEY LEAGUE

Z Salzburgiem 1:3, potem 0:4 z Zurychem (oba mecze na wyjeździe), 1:3 z Frölundą Goeteborg, 2:3 z Luleą Hockey (oba u siebie) i 4:1 w Klagenfurcie z KAC – to dotychczasowe wyniki GKS-u Tychy zespołu w Hokejowej Lidze Mistrzów. Za tymi rezultatami kryje się wiele niecodziennych, emocjonujących wydarzeń, zwłaszcza na tuskim Stadionie Zimowym. Dzisiaj mamy ostatni akord tego sportowego święta, bowiem 6-krotni mistrzowie kraju podejmują fiński zespół Lukko Rauma, który już zapewnił sobie awans do drugiej części, czyli play offu.

Gra o prestiż

Przy ewentualnym zwycięstwie i porażkach drużyn przed nami w tabeli to mamy procent, może dwa, by znaleźć w drugiej części rozgrywek – takie głosy pojawiły się przed ostatnim spotkaniem z fińską drużyną. My jednak twarde stąpamy po... lodzie i naszym życzeniem jest, by GKS zaprezentował się z jak najlepszej strony i do końca walczył o korzystny rezultat.

Czy to jest możliwe? Po występie w Satelicie przeciwko GKS-owi Katowice mamy spore wątpliwości. Jeszcze na dobre się mecz nie rozkręcił, a tysiące przegrywali 0:2 i do końca nie mieli wiele do powiedzenia. Wynik 0:3 nie wymaga komentarzy.

Ogarnęła nas niemoc, której w żaden sposób nie potrafimy wytłumaczyć – rozkłada bezradnie ręce dyrektor sportowy GKS-u, Jarosław Rzeszutko. - Zagraliśmy dobry mecz ligowy w Bytomiu, w Klagenfurcie wykozystaliśmy wszystko, co mieliśmy do wykorzystania, a w Katowicach taka wpadka. Wróciliśmy na



Antti Raanta przez 12 sezonów występował w NHL, a dzisiaj pojawi się w Tychach.

kiepską ligową ścieżkę, którą chcielibyśmy jak najszybciej opuścić.

Ba, jak to zrobić skoro przychodzi się spotkać z renomowaną fińską drużyną, potem starcie z Jastrzębiem oraz wyjazd do Oświęcimia. Spore wyzwania przed tyszanami.

O przygotowanie fizyczne jestem spokojny, bo widzę, że wszyscy bez większego problemu wytrzymują trudy meczów – dodaje Rzeszutko. - Zagadką pozostaje strona mentalna, bo ona w ostatnim czasie szwankowała. Trzeba wyjechać na taflę skoncentrowanym i z planem jaki został nakreślony przez trenerów. Jestem mocno przekonany, że po dołamy najbliższym wyzwaniom.

Ciekawi jesteśmy czy Pekka Tirkkonen wraz ze

swoimi współpracownikami dokona jakichś przetasowań w poszczególnych formacjach. Już po pierwszym meczu w Salzburgu były zmiany, a potem kolejne próby „sklejania” poszczególnych piątek. Ano, zobaczymy, co też nam trenerzy zaserwują.

Fińska jakość

Ilves Tampere i KaLPa Kuopio już nieco wcześniej zapewniły sobie 1/8 finału. Do tego duetu dołączyła drużyna Lukko Rauma, wygrywając w 5. rundzie ze szwajcarskim EV Zug 1:0. Gola zdobył 18-letni obrońca (!) Arttu Väilä, który na początku tego miesiąca podpisał nowy, 3-letni kontrakt. Między słupkami po 3-tygodniowej przerwie spowodowanej kontuzją stanął Antti Raanta i od razu zaliczył

„czyste” konto. 36-letni golkeeper rodem z Raumi zaliczył 12 sezonów w NHL, występując w Chicago (zdobył w 2013 r. Puchar Stanleya, rozegrał 14 meczów, a trofeum przywiózł do rodzinnego miasta i otrzymał pierścionek), w Arizonie, NY Rangers i Carolinie. Po powrocie na Stary Kontynent i grał w Szwajcarii, a przed tym sezonem powrócił do macierzystego klubu i jest wzorem dla młodszych kolegów. Lukko w tabeli Liigi zajmuje 7. lokatę i w 13 spotkaniach zdobyło 20 pkt, tracąc do lidera Ässät 4 „oczka”. W zespole jest kilku obcokrajowców, w tym pięciu Kanadyjczyków, którzy decydują o skutecznej defensywie oraz o sile uderzeniowej. Najskuteczniejszy jest 36-letni Mikael Ruohoma, który odnosił

sukcesu w rodzimej Liidze, grał w KHL, a przez ostatnie dwa sezony występował we Frölundzie Goeteborg. Wicemistrz świata (2021), zaliczył 45 występów w reprezentacji kraju, a w tym sezonie ligowym ma na koncie już 11 pkt (4 gole+7 asyst).

Lukko po raz piąty startuje w CHL. Po mistrzostwie kraju w 2020/21 w Lidze Mistrzów wygrali grupę i dotarli do ćwierćfinału, przegrywając po dogrywce z Red Bulliem Monachium. Dwukrotnie, w sezonach 2015/16 i 2023/24, dotarli do półfinału CHL i w rywalizacji o awans do finału przegrali minimalnie z późniejszymi mistrzami, Servette Genewa. Tak więc GKS ma znów przeciwnika z najwyższej półki.

Włodzimierz Sowiński

Na dwóch biegunach

NHL

Boston Bruins i Florida Panthers szczyteli się mianem niepokonanych, a na przeciwnym biegunie były Tampa Bay Lightning i Philadelphia Flyers, które jeszcze nie zapunktowały. Każda seria kiedyś się jednak kończy. Niedźwiadki przegrały na własnym lodzie z Błyskawicą 3:4 (0:2, 3:2, 0:0), a zaś Lotnicy u siebie pokonali Pantery, obrońców Pucharu Stanleya, 5:2 (1:0, 1:1, 3:1).

To było mocne uderzenie ze strony Błyskawicy, bo w hali TD Garden objęła prowadzenie 3:0. Gospodarze popełniali proste błędy, które zostały wykorzystane – dwukrotnie przez Anthony'ego Cirellego (2 i 14 min) oraz Yanniego Gourde'a (21). Casey Mittelstadt (22) zmniejszył stratę, pokonując debutanta Jonas Johanssona (30 skutecznych interwencji), jednak wymiana ciosów się nie skończyła. Pontus Holmberg (24), po akcji swoich kompanów z ataku, Gourde'a i Olivera Bjorkstranda, pokonał Jonasa Korpisalo (19 obron). Właśnie ten atak był szczególnie komplementowany przez trenera Jona Coopera. Tę „strzelaninę” zakończyli Jordan Harris (26) i Morgan Geekie (32, w przewodzie). Z kolei Marco Sturm, niemiecki szkoleniowiec gospodarzy, ubolewał, że jego podopieczni nie byli dostatecznie skoncentrowani przed wyjazdem na taflę. Dodaj, że od połowy drugiej trzeciej jego zespół miał przewagę, ale Johansson bronił skutecznie. Ponadto gospodarze nie wykorzystali ani jednej z pięciu przewag, bo grali zbyt schematycznie i wolno, by zaskoczyć rywali.

Dość niecodzienny przebieg miał mecz Philadelphii z Floridą, bo gospodarze na 4 min przed końcową syreną prowadzili 3:2 po trafieniach Tysona Foerster'a (9) oraz dwóch Seana Courturiera (9 i 56), a potem Bobby Brink (58) i Christian Dvorak (59) kierowali krążek do pustej bramki. Dana Vlădăra (24 skuteczne interwencje) pokonali Sam Reinhart (40, w ostabieniu) oraz Sam Bennett (51, w przewodzie). Rick Tocchet, trener Flyers, został zatrudniony w połowie maja i to była jego pierwsza wygrana. W tabeli prowadzi Colorado z 7 pkt w 4 meczach.

Wyniki: Boston – Tampa Bay 3:4, Philadelphia – Florida 5:2, Buffalo – Colorado 1:3, Columbus – New Jersey 2:3, Chicago – Utah 3:1, Minnesota – Los Angeles 4:3 po karnych, NY Islanders – Winnipeg 2:5, Ottawa – Nashville 1:4, Toronto – Detroit 2:3, Vancouver – St. Louis 2:5.

(ws)

SPÓD BANDY

KRZYSIEK TRAFIA!

■ Krzysztof Maciasz, 21-letni napastnik, który występuje w HC Witkowie w czeskiej Tipsport Ekstralidze, ma powody do zadowolenia. W meczu z Energią Karlowe Wary został ustawiony w drugim ataku i spędził na lodzie 12.23 min. Na 24 sekundy przed zakończeniem wpisał się na listę strzelców, posyłając krążek do pustej bramki. Zespół z Witko-

wic zajmuje 6. lokatę; w 13 spotkaniach zgromadził 22 pkt i traci 7 „oczek” do lidera, Ocelari Trzyniec.

BŁYSK TALENTU JULKI

■ Julia Zielińska po kilku sezonach w fińskim Kiekko-Espoo zdecydowała się na studia oraz grę w lidze uniwersyteckiej NCAA. Pierwszego roku nie mogła zaliczyć do udanych. Zmieniła jednak

uczelnię oraz zespół i zaliczyła niezwykle udane pierwsze spotkanie w nowych barwach. W wygranym meczu Sacred Heart – Franklin Pierce 6:2 (2:1, 1:1, 3:0) Polka zdobyła dwa gole (3 i 60 min), zaś w całym meczu osiem razy podejmowała próbę strzału i cztery razy trafiła w światło bramki. W klasyfikacji plus/minus, za co rozlicza się obrończyni, zapisała +2. Czekamy na kolejne dobre wieści z oceanu!

(s)

Dobry start w Szwecji

Kamil Majchrzak awansował do drugiej rundy turnieju ATP 250 na kortach twardych w Sztokholmie.

Teraz Polak powalczy o ćwierćfinał.

Polski tenisista w swoim pierwszym meczu w BNP Paribas Nordic Open (z pulą nagród 706 tys. euro) wygrał z Austriakiem Filipem Misolicem 6:2, 6:2. Notowany na 75. miejscu w światowym rankingu Kamil Majchrzak początkowo miał pewne problemy z plasującym się o 20 pozycji niżej Austriakiem. W drugim gemie musiał nawet bronić dwóch break-pointów, jednak z powodzeniem, co w połączeniu z przełamaniem z trzeciego gema pozwoliło mu objąć prowadzenie 3:1.

Później między tenisistami wywiązała się wyrównana walka, ale w końcówce kolejnego breaka dołożył Majchrzak. I chociaż w ostatnim

gemie po raz kolejny musiał bronić break-pointów, to wykorzystał już pierwszą piłkę setową, wygrywając 6:2 - mimo że popełnił w sumie więcej niewymuszonych błędów od rywala - 10, w porównaniu do trzech Austriaka. Zanotował też jednego asa serwisowego.

Druga partia miała idenryczny przebieg. Polski zawodnik najpierw bronił się przed utratą serwisu, po czym sam przełamał przeciwnika i zbudował przewagę 3:1. Po kilku wyrównanych gemach wyżej notowany tenisista dołożył kolejnego breaka i zamknął spotkanie 6:2, wykorzystując pierwszą piłkę meczową. W całym starciu Polak popełnił 18 błędów, natomiast Austriak 12.

Rewanż za Winston-Salem

To było pierwsze spotkanie Majchrzaka z Misolicem, który do turnieju głównego awansował z kwalifikacji, a w czerwcu wygrał challenger'a w Poznaniu.

Kolejnym rywalem polskiego tenisisty będzie Sebastian Korda (60. ATP), który wcześniej pokonał rozstawionego z nr 7. Australijczyka Alexeia Popyrina 6:7 (4-7), 6:1, 6:3. 25-letni Amerykanin to syn byłego czeskiego tenisisty, Petra Kordy, zwycięzcy Australian Open w 1998 roku.

Sebastian z Kamilem mierzyli się raz - dwa miesiące temu w 1/8 finału na twardych kortach w Winston-Salem (ATP 250) Po-

lak wygrał po tie-breaku pierwszą partię, ale dwie kolejne i cały mecz na swoją korzyść rozstrzygnął Amerykanin. Nadarza się więc okazja do rewanżu.

Mecz zaplanowany został na środę około godziny 16.00 na kortach centralnym. Wcześniej na głównej arenie w Sztokholmie, bo w samo południe, wystąpi Jan Zieliński w deblu, w parze z Czechem Adamem Pavlaskiem. Ich pierwszymi rywalami będą Amerykanie Robert Cash i James Tracy.

Na plus i na minus

Inny turniej rangi ATP 250 odbywa się w Brukseli, gdzie w rywalizacji debłowej startuje Piotr Matuszewski. W parze z Bośniakiem Damirem Dzu-

mhurem awansowali do ćwierćfinału, pokonując w 1. rundzie belgijskich tenisistów z tzw. dziką kartą Raphaëla Collignona i Davida Goffina 7:5, 6:3. O półfinał Polak i Bośniak zagrają z Francuzami Benjaminem Bonzime i Pierre-Huguesem Herbertem, którzy pokonali rozstawionych z nr 3 Holendra Sandera Arendsa i Brytyjczyka Lukę Johnsona 6:3, 6:3.

Nie powiodło się natomiast w Osace w turnieju tenisistek WTA 250 Katarzynie Piter. Polka i Japonka Nai Hibino przegrały w 1. rundzie z Rumunką Jaqueline Cristiane i Serbką Olgą Danilović 3:6, 4:6.

Tomasz Mucha, PAP

WIECZORY 6 KRÓLI

■ Wielka kasa w Rijadzie - w środę w stolicy Arabii Saudyjskiej rusza druga edycja Six Kings Slam, czyli Szlemu Sześciu Królów, w którym pula nagród wynosi ponad 13 milionów dolarów, a zwycięzca ma zagwarantowane znacznie więcej niż w jakimkolwiek Wiel-

kim Szlemie, bo aż 6 milionów: 1,5 mln za start plus 4,5 mln za zwycięstwo w finale. W zamyśle w imprezie występuje szóstka najwyższej notowanych tenisistów rankingu, stąd w tym roku zagrają broniący tytułu Jannik Sinner (2.), lider rankingu Hiszpan Carlos Alcaraz, Niemiec Ale-

xander Zverev (3.), Amerykanin Taylor Fritz (4.), Serb Novak Djoković (5.) oraz... Stefanos Tsitsipas; dopiero 24. na świecie aktualnie Grek zastąpił kontuzjowanego Brytyjczyka Jacka Drapera. Alcaraz i Djoković czekają już na rywali z półfinałach - o miejsca w nich będą w środę rywalizować Fritz ze Zverevem i Tsit-

ipias z Sinnerem. Rok temu w finale Włoch pokonał Alcaraza 6:7 (5-7), 6:3, 6:3. Turniej trwa cztery dni, z których trzeci - piątek - jest dniem odpoczynku, zgodnie z zasadą ATP, która zabrania zawodnikom gry w turnieju pokazowym przez trzy kolejne dni.

Wydarzenie odbywa się w The Venue, arenie mogącej pomieścić 8 tysięcy widzów, i jest częścią corocznego „Sezonu Rijadzkiego”, w ramach którego w stolicy Arabii Saudyjskiej odbywają się turnieje sportowe i koncerty. Każdy mecz będzie transmitowany na żywo w serwisie Netflix.

Valentin Vacherot chce do Paryża

Monakijczyk, który sensacyjnie wygrał turniej ATP 1000 w Szanghaju, złożył wniosek o przyznanie „dzikiej karty” do ostatniej imprezy rangi ATP 1000 w tym roku w Paryżu (od 27 października do 2 listopada). Francuska Federacja Tenisowa (FFT), która jest organizatorem turnieju, udostępniła francuskim

i zagranicznym zawodnikom platformę do ubiegania się o „dziką kartę”. Mają czas do niedzieli na złożenie wniosku.

Vacherot złożył już wniosek o „dziką kartę”. Spotkamy się z Narodową Dyрекcją Techniczną i prezesem FFT Gilles'em Morettonem, aby ustalić, komu przyznamy cztery zaproszenia do głównej

drabinki turnieju. Biorąc pod uwagę jego osiągnięcia, czy dostanie „dziką kartę”, czy nie? To pytanie, które sobie zadajemy - powiedział dyrektor turnieju Cedric Pioline podczas konferencji prasowej w La Defense Arena, gdzie odbędą się zmagania.

Monakijczyk, który obecnie dzięki triumfowi w Szanghaju zajmuje

40. miejsce w światowym rankingu, wcześniej był notowany na 204. pozycji, co nie pozwoliło mu na bezpośrednią kwalifikację do głównej drabinki, gdy lista była finalizowana.

Dwa tygodnie temu, z całym szacunkiem, niewiele osób go znało. Teraz myślę, że ma nazwisko, które mówi samo za siebie, które jest w wiado-

mościach. Jest rozpoznawalny - podkreślił dyrektor turnieju.

Arthur Rinderknecht, francuski kuzyn Vacherota, który przegrał z nim w finale w Szanghaju, „również będzie potrzebował zaproszenia”, aby bezpośrednio zakwalifikować się do turnieju głównego, przypomniał Pioline.

Oprócz czterech „dzikich kart” do głównej drabinki FFT planuje również przyznać cztery zaproszenia do kwalifikacji, które odbędą się 25 i 26 października. Decyzja o tym, kto otrzyma „dzikie karty”, ma zostać ogłoszona w przyszłym tygodniu.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 15 PAŹDZIERNIKA
TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

19.55 Koszykówka: Liga Mistrzów, Legia Warszawa - Promitheas Patras BC, 21.50, 0.50 Pn: MŚ U-20 w Chile, mecze półfinałowe (na żywo)

POLSAT SPORT 1

18.50 Koszykówka: EuroCup, Śląsk Wrocław - U-BT Kluz-Napoka (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.50 Hokej: Liga Mistrzów, GKS Tychy - Lukko Rauma, 20.35 Koszykówka: Euroliga, Real Madryt - Partizan Mowzart Bet Belgrad (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.35 Koszykówka: FIBA EuroCup, PGE Start Lublin - KK Bosna BH Telecom (na żywo)

POLSAT PREMIUM 1

20.10 Hokej: Liga Mistrzów, RB Salzburg - Eisbaren Berlin (na żywo)

EUROSPORT 1

14.50 Kolarstwo: Tour of Holland, 1. etap, 18.45 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Orlen Wisła Płock - Paris Saint Germain HB, 20.45 Indus-tria Kielce - HBC Nantes (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

9.00 Tenis: turniej WTA w Ningbo (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;

41-203 Sosnowiec

REMANENT

Dzika karta?

Jerzy Chromik



Niezorientowanym mogło się wydawać i być może wydaje się tak nadal, że Nowa Zelandia przyleciała do nas przypadkowo. Miała po drodze? No, nie za bardzo, ale może zrobiła sobie „przystanek Polska” w drodze do... Norwegii. Lubię wiedzieć, więc szukałem odpowiedzi, dlaczego zaprosiliśmy sobie... akurat facetów w czerni! Sprawie przyjrzał się badawczo kolega z dawnego Twittera o nicku AbsurDB. Wyszło mu, że z 220 reprezentacji świata ta „nasza” New Zealand była 50. od końca. Reszta tych, z którymi optacato się nam zagrać w kontekście punktów rankingowych FIFA, pozostawała klepnięta lub – jak kto woli – zajęta. PZPN znowu zaspał? Niekoniecznie. Może był tylko pewien, że rozbijemy Finlandię oraz Holandię za jednym zamachem, więc nie ma sensu walczyć o miejsce w pierwszym koszyku barażowym? Śledziłem chorzowski mecz w towarzystwie powszechnie znanego komentatora. Usłyszałem więc na własne uszy (no bo na jakie inne?), że Nowa Zelandia była w szoku po stracie bramki. Nie dostrzegłem tego. Moim zdaniem nawet za szybko się ocknęli, bo pod koniec meczu podwyższyli blok, wysta-

wiając do górnych pitek gościa pod dwa metry. W dodatku ze złowieszczy numerem 13, o nazwisku Kelly-Heald. Liczyli więc do ostatnich sekund na remis! I nie byli od niego daleko, bo... nasi szybko przenieśli się myślami do Kowna. A po co wam te punkty? – pytano bohatera kultowego filmu. Im na nic, ale nam...

Nam punkty i gole potrzebne są jak tlen w OIOM-ie. Było to wiadomo od początku, że raczej nie minimy na zakręcie Holandii. Może dlatego do tej pierwszej Finlandii podszliśmy brawurowo, więc teraz możemy już tylko spekulować, co stałoby się po naszym zwycięstwie w Helsinkach. Gralibyśmy z Holandią 14 listopada o pierwsze miejsce w grupie? Śmiem wątpić... Raczej pozostawało nam deklamowanie, jak na akademii szkolnej:

**– Litwo! Ojczyzno moja!
Ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić,
ten tylko się dowie,
Kto cię... pokona.**

Prawda końcowa o meczu w Kownie jest taka, że nie daliśmy sobie w Casha dmuchać! Mecz pozostał pod naszą kontrolą, jak kiedyś wszystkie rozmowy telefoniczne z narożnej budki. A Cash? Tym



Prawda końcowa o meczu w Kownie jest taka, że nie daliśmy sobie w Casha dmuchać!

razem bez gola, choć naród przyzwyczajał się już, że trafia w każdym występie. Nie co dzień jednak obrońca jest... jak Niedzielan. Jesteśmy teraz z tymi barażami jak Himilsbach z angielskim. Niby je mamy, choć nadal nie wiadomo po co? Komentator w Chorzowie poszedł w swych spekulacjach odważnie. Warto było towarzysko zagrać z taką Nową Zelandią, bo przecież nie wiadomo, jaki dziwny (czytaj – egzotyczny) przeciwnik trafi nam się w tej tak oczekiwanej mundialowej grupie. Ja, na ten przykład, bardzo chciałbym teraz – i to z całego serca – Uzbekistan, bo ileż można liczyć na uśmiech Haiti! A taki Uzbekistan to nie jest raczej przeciwnik ponad stan. Naszego futbolu. Nie cieszą mnie więc za bardzo te dwa zwycięstwa i niby sześć punktów w cztery dni. Wolalbym zdecydowanie zamiast pewnych baraży „dziką kartę” do USA! Niekoniecznie zieloną. No, ale jak się nie ma, co się lubi, to się nie lubi tego, co się ma! Jedno jest na razie pewne – będziemy mieli dwa mecze więcej do obejrzenia w tych przedłużonych eliminacjach do turnieju głównego. I to było w Kownie do udowodnienia. Poza wszechogarniającym nas chamstwem. Także poza granicami. Zdrowego rozsądku.

Czekały dwie dekady

Biało-czerwone w wielkim stylu sięgnęły po drugi w historii złoty, a piąty w ogóle medal Drużynowych Mistrzostw Europy.

SZACHY

Batumi, ech Batumi, herbaciane pola Batumi... – mogłyby sobie zanuć za Filipinkami polskie szachistki, które w ostatniej rundzie DME pokonały Azerbejdżan 2,5:1,5 i w tym gruzińskim mieście sięgnęły po złoty medal. To drugi tytuł Biało-czerwonych, wywalczony po 20 latach od pierwszego triumfu.

Bohaterką reprezentacji prowadzonej przez arcymistrza Marcina Dziubę była w ostatnim dniu imprezy Oliwia Kiołbasa, która na trzeciej szachownicy pokonała białymi Gulnar Mammadową. Zremisowały swoje partie Alina Kaszlińska z Chanim Balajajewą, Aleksandra Malcewska z Gohwar Bejdullajewą i Klaudia Kulon z Ajah Allahwerdijewą. W drużynie występowała także Monika Soćko, która grała we wszystkich pięciu drużynach, które zdobyły dla Polski medale.

Zwycięstwo zapewniło Biało-czerwonym 16 punktów w klasyfikacji końco-

wej i zwycięstwo w turnieju, gdyż utrzymały, a nawet powiększyły przewagę nad najgroźniejszymi konkurentkami. Srebrny medal z 14 punktami wywalczyła Ukraina, która w ostatnim dniu zremisowała z Armenią 2:2.

– Polki odniosły piękne i efektowne zwycięstwo, które potwierdza nasze miejsce w ścisłej światowej elicie. Nasze zawodniczki w Batumi były u szczytu formy i prowadziły od po-

czątku do końca. Turniej zakończyły z kolosalną przewagą nad rywalkami, które nie potrafiły dotrzymać kroku naszym arcymistrzyniom. Fantastyczny turniej zagrała Kaszlińska, która z wynikiem 6,5 z dziewięciu partii osiągnęła wynik arcymistrza męskiego. Wielki wkład w to osiągnięcie wniósł też trener kadry, arcymistrz Marcin Dziuba, dla którego jest to pierwszy tak wielki sukces w karierze szkoleniowej – skomentował prezes Polskiego Związku Szachowego i kierownik ekipy w Batumi, arcymistrz Radosław Jedynek.

Punkty dla reprezentacji Polski zdobyły: Kaszlińska - 6,5 (z 9 partii), Malcewska - 6 (9), obie wystąpiły we wszystkich meczach, Kiołbasa - 5,5 (8), Soćko - 3,5 (6) i Kulon - 2 (4).

Jedyny do wtorku mistrzowski tytuł Biało-czerwone zdobyły 20 lat temu w Goeteborgu, w składzie: Iweta Radziejewicz, Monika Soćko, Jolanta Zawadzka, Joanna Dworakowska i Marta Zielińska. Poza tym Heraklionie (2007) i Porto Carras (2011) były drugie, a w Warszawie (2013) trzecie. W tegorocznych DME startowało 36 ekip.



Od wczoraj reprezentantki Polski są na ustach całej szachowej Europy.

Chińskie ostatki

KOLARSTWO

Stanisław Aniołkowski (Cofidis) zajął siódme miejsce na pierwszym etapie wyścigu Tour of Guangxi, ze startem i metą w mieście Fangchenggang. Wygrał Paul Magnier (Soudal-Quick Step). Francuz uniknął sporej kraksy, do której doszło niedaleko przed metą, i najszybciej finiszował z pelotonu, wyprzedzając Niemca Maxa Kantera (XDS Astana) oraz Belga Jordiego Meeusa (Red Bull-BORA-hansgrohe). Drugi z polskich kolarzy, który startuje w Chinach, Filip Maciejuk, kolega klubowy Meeusa, zajął 109. miejsce ze stratą 41 sekund.

21-letni Magnier odniósł już 20. zwycięstwo w zawodowej karierze. W tym sezonie triumfował 15 razy, w tym na etapie Tour de Pologne w Cieszyńcu (był drugi w Legnicy). Niesamowitą formę prezentuje zwłaszcza jesienią. We wrześniu wygrał cztery z pięciu etapów wyścigu Dookoła Słowacji, a w październiku powtórzył ten wyczyn w Dookoła Chorwacji.

Sześciopięciowy Tour of Guangxi jest ostatnim w tym roku wyścigiem najwyższej kategorii World Tour.

Ściganie w Chinach rozpoczęły także panie. Pierwszą liderką wyścigu Tour of Chongming Island została Australijka Georgia Baker z grupy Liv AlUla Jayco. Co prawda jako pierwsza linię mety na wyspie przy ujściu rzeki Jangcy do Morza Wschodniochińskiego minęła Kathrin Schweinberger (Human Powered Health), ale mistrzyni Austrii w samej końcówce uniemożliwiła skuteczny finisz Holenderki Sofie van Rooijen (UAE Team ADQ) i za to przewinienie została przesunięta na dalsze miejsce. Van Rooijen wyprzedziła jeszcze Baker i to jej przypadło zwycięstwo na premierowym odcinku.

Dwie startujące w Chinach Polki także przyjechały w pelotonie – na 11. pozycji Kaja Rysz (Roland Le Devouly), a na 19. Dominiła Włodarczyk (UAE Team ADQ), czwarta zawodniczka tegorocznego Tour de France.

Rozgrywany w okolicach Szanghaju trzyetapowy wyścig jest przedostatnią w kalendarzu imprezą kobiecego World Tour. Przed rokiem wygrała go Marta Lach, odnosząc największy sukces w karierze.

Im wyżej, tym lepiej

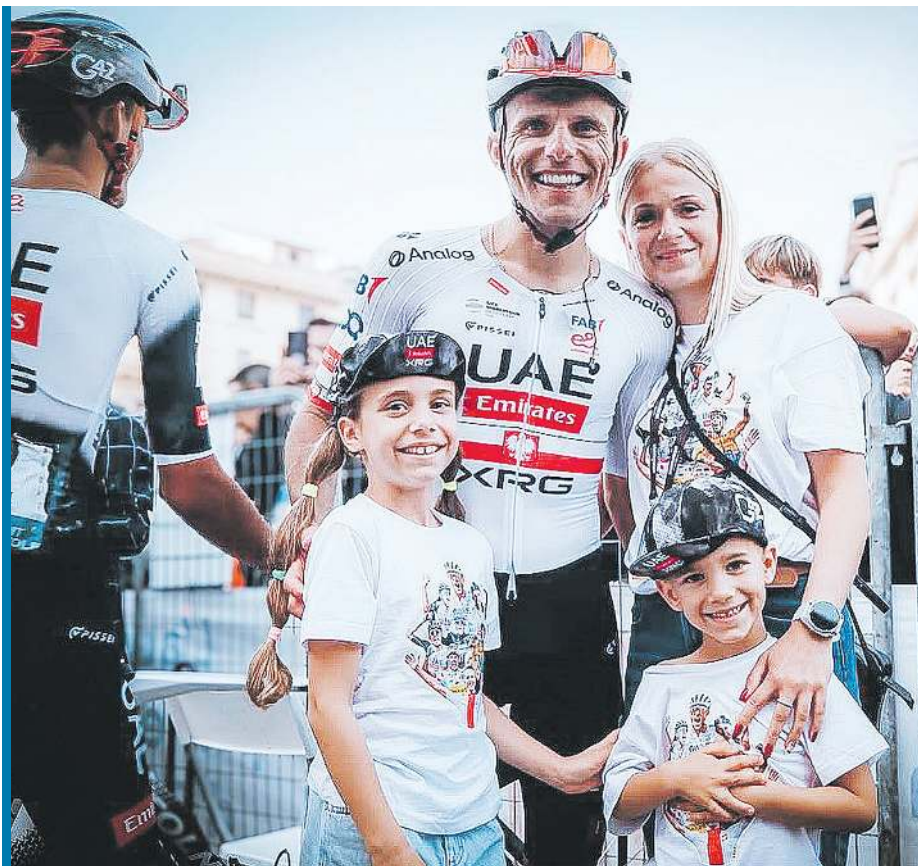
Rafał Majka, jeden z najlepszych polskich kolarzy w historii, przeszedł na sportową emeryturę. – Czuję się spełniony! – podsumował 15 lat w zawodowym peletonie.

Pierwsze głosy, że Majka przestanie się ścigać, pojawiły się pod koniec czerwca tego roku na mistrzostwach Polski, które odbywały się w jego rodzinnych stronach. Zawody ze startem i metą w małopolskich Dobczycach, z rundą, która przebiegała przez Zegartowice, gdzie się urodził i gdzie mieszka, miały być jego benefisem – wydarzeniem zorganizowanym specjalnie dla niego, podsumowującym bogatą w sukcesy karierę. Na wymagającej trasie sprostał trudnej roli faworyta i w wielkim stylu wygrał – jak się później okazało – swój ostatni wyścig. Pytany wtedy, co dalej, uciekał od jednoznacznej odpowiedzi. – Czuję się bardzo dobrze, kocham kolarstwo, ale nie wiadomo, co będzie – mówił niepewnie, choć już wiedział, co się stanie.

Rodzina najważniejsza

Nieco ponad miesiąc później wszystko stało się jasne. – W tym roku obiecuję wam super zabawę, ponieważ będzie to moje ostatnie Tour de Pologne. Do zobaczenia na trasie, ostatni sezon, ostatni przystanek – ogłosił. Jak zwykle podczas tej imprezy, starał się, jak mógł, ale to starczyło do zajęcia tylko ósmego miejsca. Miał jednak powody do radości, bo zwyciężył Amerykanin Brandon McNulty, jego kolega z UAE Team Emirates-XRG. – To był piękny wyścig i cieszę się, że mogliśmy wygrać go jako drużyna. Na koniec spotkało mnie coś wspaniałego – przyjechałem tu, żeby się cieszyć i byłem zachwycony polskimi kibicami, którzy mnie dopingowali, stojąc przy trasie, i czytając wyrazy wsparcia, które napisali na drodze, a robiłem to przecież w koszulce z orłem na piersi. Czuję się spełniony! – podkreślał.

Przyznał również, od dwóch lat wiedział, że ten sezon będzie jego ostatnim. – Chciałem zakończyć karierę na szczycie, wciąż będąc w świetnej formie. Najważniejsze jest dla mnie zdrowie i rodzina, a ten moment jest idealny, by powiedzieć „dość” – zaznaczył. Wystartował jeszcze w wyścigach dookoła Niemiec i Luksemburga oraz w kilku włoskich klasykach. Po najważniejszym z nich, sobotnim II Lombardia, pożegnał się z kolarstwem, choć najlepsza grupa świata proponowała mu dwuletni, bardzo atrakcyjny kontrakt (około miliona dolarów rocznie).



Orzeł wylądował... Mistrz Polski po swoim ostatnim wyścigu w karierze z żoną Magdaleną, córką Mają i synem Oliwierem.

O tym, dlaczego stało się to akurat w tym momencie, opowiedziała Eurosportowi jego żona Magdalena. – Czekaliśmy na to 19 lat, bo tyle jestem z Rafałem. Odkąd go znam, był kolarzem. Teraz czuję się jednak trochę dziwnie, bo dotąd całe nasze życie było ściśle związane z rowem – przyznała. – Jak zaczynałam z nich chodzić, obiecał, że w wieku 36 lat zakończy karierę. Słowa dotrzymał – cieszyła się. – Wiem, że kolarstwo go potrzebuje, ale my w domu też go potrzebujemy. Dzieci bardzo go kochają. Teraz wreszcie będą mogły dłużej z nim pobyc – dodała.

Lubił się zmęczyć

Majka w końcu będzie więc mógł pomieszkować w Zegartowicach, gdzie 12 września 1989 roku się urodził. Zaczynał od... piłki nożnej. – Grałem w Grodzisku Raciborskim, ale pewnego dnia przyjechał trener Zbigniew Kłęk z WLKS-u Krakus Swożowice, przywiózł rowery i zrobił testy. Od razu mi się spodobało. Od 13. roku życia poświęciłem się tylko kolarstwu. Nie ma porównania z piłką, bo ja lubię się zmęczyć. Grając mecz, często się stoi, bywało to dla mnie nudne – mówił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”.

Pierwszy sportowy sukces odniósł dość szybko, bo już w 2003 roku, zostając mistrzem Małopolski w jeździe na czas w kategorii młodzi-

168 118
TYŁE kilometrów według stroyprocyclingstats.com w zawodowym peletonie przez 15 lat (2011-2025) tylko w trakcie wyścigów przejechał Majka; zapewne dwa razy tyle zaliczył w tym czasie na treningach, co łącznie daje około pół miliona kilometrów.

ków. Trzy lata później zajął drugie miejsce w górskich mistrzostwach Polski juniorów. W 2007 roku wygrał najcięższy, górski etap Małego Wyścigu Pokoju, wyprzedzając Słowaka Petera Sagana, późniejszego trzykrotnego mistrza świata elity. – W juniorach sporo wygrywałem, ale jako orlik (kategoria wiekowa 19-22 lata – przyp. red.) nie widziałem już możliwości rozwoju w Polsce. Na szczęście Tomasz Marczyński (starszy od niego o pięć lat wychowanek Krakusa, który wtedy ścigał się we włoskiej grupie zawodowej Ceramica Flaminia – przyp. red.) polecił mi jedną z włoskich amatorskich grup. Zaryzykowałem. Dawali jedzenie, zapewniali jako takie utrzymanie. Początkowo było ciężko, bo nie znałem języka. Po trzech miesiącach porozumiewałem się, po roku dobrze mówiłem po włosku i problem znikł – wspominał.

Majka skończył jeszcze Szkołę Mistrzostwa Sportowego o profilu kolarskim w Świdnicy, w 2008 zdał maturę i wyjechał do Włoch. – W Polsce nie ma wysokich gór, dopiero po wyjeździe zobaczyłem, co to znaczy jeździć po górach, i się do tego zapaliłem. Zapomniałem wtedy o niedogodnościach. Uwielbiam się męczyć, jeżdżąc pod takie góry. Im wyżej, tym lepiej – podkreślał Polak, który wkrótce stał się jednym z najlepiej wspinających się zawodników w zawodowym peletonie.

Pomocnik Contadora

Udane występy we włoskich wyścigach sprawiły, że młodzieżowcem zainteresował się Enzo Frediani, oferując pomoc w uzyskaniu zawodowego kontraktu. Ten agent wielu świetnych kolarzy stał się także menedżerem Majki. Włoch polecił go kierownictwu ekipy Saxo Bank. – Jest jak Real albo, jak kto woli, Barcelona w kolarstwie. To najlepiej zorganizowana grupa na świecie – podkreślał wtedy Polak, który od 2011 roku zaczął się ścigać w imprezach najwyższej rangi, początkowo jako pomocnik Alberta Contadora.

Kontrakt z Saxo Bankiem podpisał po obozie na Majorce. Zapewne wpływ na to miała sytuacja związana ze słynnym Hiszpanem, która wydarzyła się podczas treningu na tej wyspie. – Jecha-

liśmy pod górę całą grupą wraz z Contadorem. Tylko ja dotrzymałem mu koła, wjechałem przy nim. Zdziwił się, ja zresztą też. Dzisiaj nie jestem tak szalony, trzymam się ustalonego w grupie porządku. Wykonuję pracę, jaką mi się zleca, bo jestem zawodowcem. Nie ścigam się z Contadorem, to byłoby głupie – tłumaczył na początku kariery, a potem przez całe lata liderzy grup, w których jeździł, mogli liczyć na jego wsparcie.

Pierwsze znaczące wyniki w zawodowym peletonie „Zgre”, jak zaczęto go nazywać już w wieku juniora, zanotował w 2013 roku, zajmując siódme miejsce w Giro d'Italia, czwarte w Tour de Pologne i trzecie w klasyku II Lombardia. Następny rok przyniósł największe sukcesy. Rozpoczął go od szóstego miejsca w Giro d'Italia, a status gwiazdy zdobył na szosach Tour de France. Wyścig ułożył się korzystnie dla Majki, który po kontuzji lidera ekipy Contadora dostał wolną rękę, by walczyć o jak najwyższe lokaty na górskich etapach. Zwyciężył na alpejskim odcinku do Risoul oraz w Saint-Lary Soulan w Pirenejach, gdzie 21 lat wcześniej triumfował Zenon Jaskuła. Majka wywalczył koszulkę najlepszego „górala”, którą dowiózł do mety w Paryżu.

Dar od Boga

W ten sposób zapisał się w historii polskiego kolarstwa jako pierwszy, który wygrał dwa etapy w Wielkim Tourze oraz triumfował w jednej z klasyfikacji, poprawiając osiągnięcie Jaskuły, zwycięzcy etapowego z 1993 roku. – Mam świadomość, że dokonałem czegoś wielkiego. Ale jestem młodym zawodnikiem i myślę, że moja kariera się nie kończy, będzie się rozwijała dalej. Będę próbował poprawić ten wynik, choć wygrać znów dwa etapy będzie na pewno bardzo ciężko – mówił po zakończeniu Wielkiej Pętli. Bezpośrednio z Francji przyjechał na Tour de Pologne i z rozpędu zwyciężył w wielkim stylu w klasyfikacji generalnej, dodając do tego dwa wygrane etapy – w Szczyrbskim Jeziorze na Słowacji oraz w Bukowinie Tatrzańskiej. W 2015 roku Majka mógł się pochwalić trzecim już wygranym etapem w Tour de France i pierwszym w karierze podium w jednym z trzech wielkich tourów – ukończył na trzeciej pozycji rywalizację we Vuelta a Espana. W 2016

wywalczył piątą lokatę w Giro d'Italia, najlepszą w historii startów Polaków w tym wyścigu, po raz drugi zwyciężył w klasyfikacji górskiej Tour de France, a w Rio de Janeiro sięgnął po brązowy medal olimpijski.

– Kolarstwo jest naprawdę ciężkim sportem. W domu ciężko praktycznie nie ma. Mogę jednak przyznać, że trafiałem jak w totolotka. To mój dar od Boga, że potrafię wykorzystywać te siły, które mi dał. A wszystkim dzieciakom życzę, by brały przykład z nas – wszystkich reprezentantów Polski. Trzeba uwierzyć w swoje możliwości, marzyć o medalu olimpijskim. Teraz kolejnym celem jest wygranie Wielkiego Touru i wtedy mogę kończyć karierę – mówił w Brazylii po olimpijskim sukcesie.

Mentor Pogacara

Tego marzenia już nie zrealizował, choć w 2017 roku został jednym z liderów silnej niemieckiej ekipy BORA-hansgrohe. W pierwszym z czterech sezonów w tym zespole odniósł cztery zwycięstwa, m.in. etapowe na Vuelta a Espana (jako pierwszy Polak) oraz w klasyfikacji generalnej wyścigu Dookoła Słowenii, a w Tour de Pologne stanął na drugim stopniu podium, przegrywając tylko o dwie sekundy z Belgiem Dylanem Teunsem. W trzech następnych sezonach nie odniósł jednak żadnej wygranej i zdecydował się na zmianę grupy.

Od 2021 roku ścigał się w barwach UAE Team Emirates, często jako pomocnik najlepszego kolarza ostatnich lat, niezwykle utalentowanego Słowenina Tadeja Pogacara. W koszulce tej ekipy Majka triumfował czterokrotnie: na etapie Vuelta a Espana (2021), na dwóch odcinkach Dookoła Słowenii (2022) oraz w Dusznikach-Zdroju na Tour de Pologne (2023). Listę jego 16 triumfów zamyka tegoroczne mistrzostwo Polski w wyścigu ze startu wspólnego.

– Chciałem pogratulować ci niesamowitej kariery. Chciałem także podziękować ci za te wszystkie lata, kiedy byłeś obok mnie. Byłeś moim starszym bratem, moim mentorem i jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym kolegą, szczególnie w Wielkich Tourach. Wiele razem przeszliśmy. Dziękuję za te wszystkie emocje i szczęśliwej emerytury – zwrócił się do Majki na koniec Pogacara, czterokrotny zwycięzca Tour de France i aktualny mistrz świata.

Grzegorz Kacmarzyk